

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku.

Troska o dzieci.

Nie powiem nic nowego, jeżeli nadmienię, że trudne są warunki bytu ekonomicznego w obecnym czasie; nie tylko rolnicy uskarżają się na dotkliwie przesilenia, ale i klasa miejska, handel, przemysł, ma swoje bóle ekonomiczne. A że przy takim stanie rzeczy kwitnąć nie może sztuka, ani nauka, dotykalnie o tem się przekonywamy, baczniej przypatrując się temu, co się dokłada nas dzieje.

To też wzrok nasz duchowy, spotykający co krok liczne punkciki ciemne w stałych objawach życia ekonomicznego (że już pominię nadprogramowe niespodzianki w rodzaju bilu Mac-Kinleya), z niepewnością i trwogą rozgląda się po tym widnokręgu i napróżno szuka jakiejś, choćby drobnej, smugi świetlanej. A znudzony bezowocną pogonią za spokojem i dobrobytem, mimowolnie zwraca się ku przyszłości, ku dzieciom i rad byłby się pocieszyć myślą, że jeżeli dzisiaj mamy taką duszną atmosferę społeczną i ekonomiczną, to może przecie młoda generacja doczeka się jutrzni pogodniejszej. Więc z kolei, szczeblując nieubłaganem prawem logiki, myśl nasza zatrzymuje się na potrzebach i warunkach stosownego wychowania tej generacji, odpowiedniego do owego otoczenia, w jakim żyć jej wypadnie.

Ale tuż zaraz, po bliższem zastanowieniu się, umysł i serce nasze pogrąża się w głębszą jeszcze otchłań niewiary w siły swoje, niewiary płynącej z przeświadczenia o niemocy własnej, by niełatwym w ogóle warunkom wychowania i wykształcenia dzieci podołał. I tem dotkliwsze będzie to przeświadczenie, że nie wyjątkowe tylko jednostki znajdują się w tem położeniu. Ogniska bowiem nasze rodzinne najpospoliej nie są odpowiednio przygotowane, żeby zdołały należycie dziecko swoje wychować (biorąc to słowo we właściwym, naukowym znaczeniu), to jest wychować tak, by w domu już dane mu były mocne podwaliny religijne, etyczne i społeczne, a następnie by wychowanie nie straciło na sile i doniosłości swej naówczas, gdy już przyjdzie bojować w świecie, gdy się oko w oko zetknie wypadnie może z bolesnemi zawodami i przeciwnościami. Chodzi więc o to, by dziecię nasze nie upadło pod brzemieniem tych przeciwności losu i nie zatrzymało się na owej pochyłości bez wyznaczonej i bezprogramowej, mizernie pojmującej życie jako użycie, jak to nam rekomenduje filozofia plemienia Izraela.

Zarówno trudna, a może trudniejsza jeszcze od wychowania, jest kwestya wykształcenia. Widzimy bowiem, że nie tylko pojedyncze grona rodzinne, ale całe państwa i narody najoświecześnie, szukają nowych dróg i rozmyślają nad tem: w jakim kierunku prowadzić należy to wykształcenie? w jakich dawkach, komu i jakiej wiedzy udzielać? jakich metod używać, by skrócić czas i lepiej go spożytkować, — zamiast nieprodukcyjności dotychczasowej w uczelniach dzisiejszych? jak podnieść zaniedbywaną dotychczas w szkołach fizyczną stronę wychowania dziecka? i t. d. i t. d. To też kierunki

kształcenia — klasyczne, realne, kombinowane jedne z drugimi, wreszcie techniczne, zawodowe (fachowe) i inne, liczne odmianki tych kierunków, mają dziś swoich zwolenników, mają i oponentów.

Przy coraz szcuplejszych środkach, jakimi rozporządza rodzina, wykształcenie staje się coraz kosztowniejszem, a korzyści — niepewne; niepewne, nie tylko dlatego, że kierunek metod częstokroć może być chybiony, że moralne kształcenie może być zaniedbane, ale dlatego głównie, że samym rodzicom trudno jest wybrać, odpowiadający przyrodzonym uzdolnieniom dziecka typ uczelni a zarazem przyszłą produkcyjność tej ostatniej, bo przewidzieć trudno, czego w przyszłości kraj najwięcej będzie potrzebował i jakiego rodzaju zatrudnienia będą pożądane. Skutki podobnych objawów już i dziś dotykalnie widzimy, skoro spotykamy hyperprodukcję techników, inżynierów, lekarzy, przyrodników, nie mówiąc już o nauczycielach i prawnikach. Śród tłumu kandydatów do lada jakiejś posady, młodzieńców, nie mogąc utorować sobie drogi w zakresie swojej specjalności, bierze to, co z brzegu, — pierwsze lepsze zatrudnienie, jakie w skutek stosunków rodziny i swoich osobistych uda mu się pochwycić. To też nie rzadko poeta zostaje redaktorem, doktor — pedagogiem, inżynier — kupcem, a historyk — kolejnikiem. Ładna perspektywa tak osławionej i mocno propagowanej „fachowości i specjalności”!

A jednak, mimo tych wszystkich objawów anormalnych, żyć trzeba i kształcić dzieci trzeba!

My przeto, nieradni wieśniacy, z utęsknieniem zwracamy oczy i serca nasze ku mistrzom wychowania, ku statystom i socyologom: niech nas oświecą, niech mrok nieporadności naszej rozjaśnią, byśmy przejrżeli przecie, jak mamy radzić z losem dzieci naszych?...

Śród tej niepewności dotkliwej, która bezwątpienia nie mnie jednemu leży na sercu, spada ku mnie, niby jakiś jasny meteor, Nr 40-ty „przeglądu literackiego” petersburskiego *Kraju*, z r. 1890-go, a w nim artykuł głośnego pisarza i publicysty, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego (Listy z Jezupola Nr 1-szy) który właśnie na powyższe kwestye, w sposób najbardziej optymistyczny, wskazuje środki zaradcze.

Ale nie darmo to powiadają, że tonący chwytą się lada deski zbawienia: pierwsze pobieżne odczytanie tych pięknych, prastarych poglądów optymistycznych sprawia jak najkorzystniejsze wrażenie, bo niezaradny umysł, spragniony ożywczych środków, na razie lada czem się zadawała; po bliższem jednak i rozważniejszym odczytaniu, czytelnik znajduje, że obok uwag bardzo zacnych, ze wszech miar na uwzględnienie zasługujących, są pomysły i rady nieco już spóźnione i wcale do pożądanego celu nie prowadzące. Ale pomimo to wszystko, artykuł ten, już dlatego że potrąca o najżywotniejsze zagadnienia chwili bieżącej, wart jest żebyśmy się nad nim zastanowili.

Artykuł ten p. W. hr. Dzieduszyckiego nie jest to jakiś uczony traktat pedagogiczny, ale wprost tylko bezpretensjonalna pogawędka i dlatego to zapewne myślom swoim autor dał formę epistolarną, usprawiedliwiającą niejako zbyt dowolne przeskokki od jednej materyi do drugiej, z którego to przywileju epistolarnego tak dalece korzystał pan D., że w myślach jego, w braku ich należytego rozwinięcia i uszeregowania, spotykamy pozorne sprzeczności. Chce np.

autor żebyśmy w wychowaniu nikogo nie naśladowali, a każde młodzieńcowi, dla głębszych studyów, jechać za granicę, między innymi dlatego, żeby się „pozbywać słowiańskiej indolencji“, chociaż ostatecznie, kilkadziesiąt wierszy niżej, Zachód ten maluje, jako rdzennie zgangrenowany, nam słowianom każe „dumnie podnosić głowę“ i przepowiada, że plemię słowiańskie stanie się niedługo „najżywotniejszą częścią rodzaju ludzkiego“. Mniejsza o te prorocтва (które w XIX w. jakoś nikomu się nie udają), a zwróćmy raczej uwagę na główne myśli autora.

P. Dzieduszycki uwagi swoje o wychowaniu snuje na pięknym tle społecznym, w którym wypowiada potrzebę pogodzenia się „ze względem naszym ubóstwem“, w porównaniu z nagromadzoną wielką skarbnicą materialną ludów Europy zachodniej i dowodzi potrzeby umiłowania tego ubóstwa, a raczej ograniczenia pragnień i rozrzutności, jaką spotykamy na zachodzie, każe nam żyć inaczej, niż Anglii i Francuzi i dowodzi, że wówczas nam będzie dobrze jeżeli zadowolimy się sami sobą, ale nie będziemy lalkami „przebranymi moralnie za cudzoziemców“; będzie nam jeszcze lepiej, jeżeli przy tych warunkach swojskości, staniami się tak „poradnymi i wytrwałymi w pracy jak cudzoziemcy“. „Oto cel — mówi dalej pan D., — do którego winien ojciec wieść wychowanie swoich synów.“

Ponieważ to tło społeczne stanowi dla nas drugorzędne znaczenie, pomijamy więc je milczeniem, lubo na całe, szerokie zastosowanie w życiu tej myśli przewodniej pana D., zgodzić się trudno: ważniejsze są dla nas rady, jakie autor daje zdążając do tego celu. „Gdzieindziej, — mówi pan D. — szkoły publiczne, klasyczne czy techniczne, nie są miejscem, w którymby się młodzież klas oświeconych tak powszechnie jak u nas wychowywała, one jednak wychowują synów na zdrowych i harmonijnie wykształconych ludzi. Nie potrzeba tego wcale, aby każdy się kształcił koniecznie na dyplomowanego urzędnika; prywatna a rozumna nauka najlepiejby niejednego usposobiła do zawodu, jak i ma obrać w życiu; ale szkoła publiczna nie da się w wielu rzadach ominąć“...

Wobec tego, trzeba się starać o to, „aby wychowanie domowe było jak najdłuższe i jak najlepsze. W niezliczonych wypadkach, w których oddajemy naszych synów do gimnazjum, przez jakąś próżność czy przez lenistwo, skazujemy ich na bezowocne kucie przedmiotów, do których nie mają ani zamiłowania, ani zdolności; a poświęcamy ich dlatego aby byli podobni do ludzi zachodnich“ (?).

Zamiast tego wszystkiego, mówi dalej pan D., lepiejby zrobili ojcowie, żeby synów nie oddawali do szkół, ale „posłali ich w świat do praktycznej pracy, na gospodarską praktykę, albo poprostu na przemysłową robotę“, w innych zaś wypadkach, „nie powinni się, zamożniejsi zwłaszcza, rodzice, zanadto kwapić z wysyłaniem syna po za dom“.

Idą następnie bardzo słuszne i trafne uwagi pana D.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU HUZARÓW WĘGIERSKICH

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Namyslałem się, w jakieby słowa ubrać moją myśl subtelną, a nademną stał Toret, dyszący z obawy, czy rzeczywiście nie byłem w posiadaniu tajemnicy, którą zdawał się cenić drożej niż własne życie. Aby mu więc nie przysparzać cierpienia, rzekłem:

— Twoje wszystkie cierpienia, kochany zapaleńcze, pochodzą ztąd, że coś... gdzieś... stało się czy też stać się może... nie po twojej myśli...

Gyula odetchnął, a uśmiechnąwszy się równocześnie, zawołał:

— A więc od dziś dnia będę z tobą ostrożniejszym...

— Czyż jestem blisko?

— Bardzo blisko! ale pojmujesz zapewne, że im bliżej byłbyś poznania psychicznej treści mego cierpienia, tem dalej byłbyś od zgłębienia mojej tajemnicy.

o doniosłem znaczeniu wychowania domowego: „w domu powinien się urobić charakter pacholecia, nabyć swobody, siły i zdrowia. Najlepiej bywa, jeżeli syn może się jąć tradycyjnego zajęcia ojca i jeżeli dalej może snuć życie wśród tego samego otoczenia.“ Na tem nmiłowaniem tle rodzinnym, dziecku „praca wyda się rzeczą uszlachetniającą, obywatelskim zadaniem, które nie powinno zaginać“, ale owszem przekazać je należy dzieciom swoim.

„Gdy matka wpoi w synów miłość dla Boga i pierwszą miłość dla swego społeczeństwa, ojciec powinien w syna wpoić miłość do swego stanu, jakimkolwiekby był, i do pracy w tym stanie. Tamta miłość górna i idealna nabierze tylko zdrowia i siły do czynu, gdy się zetknie i zrosnie z tą, bardziej poziomą i powszednią.“

Następnie pan D. przedstawia obraz praktycznego kształcenia chłopca, sposobiącego się do ojcowskiego zawodu; każe mu poznawać przyrządy, narzędzia gospodarskie, zasoby, robotników i najemników, czeladź czy służbę, ich życie i potrzeby, czyli jednym słowem zatrudnienia i warunki pracy rolniczej. W ogólności, chłopiec tak powinien być wychowany, mówi pan D., „aby dla niego nie były kiedys przykremi — ani ciężka praca, ani skromny dostatek, graniczący z ubóstwem“. „Praca ta będzie, w chwilach wolnych od nauki, zdrową i miłą dla chłopca rozrywką.“ A wtedy dopiero będzie on uzbrojony do walki życia, w warunkach coraz bardziej demokratycznych, pośród których żyć będą przyszłe pokolenia. Nie zapomina autor i o kształceniu umysłowym, teoretycznym, ale, niestety, program jego wielce jest ograniczony; p. D., uczony badacz rzeczy klasycznych, co stworzył podobno w sejmie oddzielne stronnictwo, „ateńczykami“ zwane, nie lubi programu klasycznego i dodaje: „szkoda lat straconych na nienucazenie się języków klasycznych“. Każe przeto dziecku poznać: „prócz własnego języka i historii, zarysy geografii, historii powszechnej, historii naturalnej i fizyki, katechizm i rachunki. — każe umieć po rusku albo po niemiecku, „a dobrze będzie, jeżeli będzie umiał czytać po francuzku“.

„Reszta — to zbytek, dodaje pan D., potrzebny tylko dla wyjątków.“

Bartłomiej z Kolna.

(Dokończenie nastąpi.)

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

(Dalszy ciąg.)

Pod tytułem: „Home rule in a new light“ („Federacja w nowym świetle“) odczytajcie sprawozdanie z konferencji

— Więc zamierzasz, młodzieńcze, aż do grobu, żyć trawiony tą niepewnością?...

— Tak! — odparł Toret — bo tak być musi!

Tu zrobił ręką ruch energiczny, mówiący dobitnie o sile jego decyzji, i dalej ciągnął:

— Ale widzę, że moim sposobem zachowania się że odbieram ci spokój... Więc powtarzam raz jeszcze, że tajemnica moja jest jedną z tych rzadkich, których odkrycie nikomu by na świecie ulgi nie przyniosło, a kilku osobom mogłoby zatruć życie. Dla uspokojenia cię jednak mogę ci powiedzieć więcej... mogę wytłumaczyć genezę mego cierpienia. Posłuchaj tyko! Przed wielu laty... zaszedł wypadek, który uniemożliwił mi życie dlatego właśnie, że treści tego wypadku nie znam, a tym którzy ją znają... wiary dać nie mogę! Jeżeli uznasz możliwość podobnego wypadku, nie mogącego być w żaden sposób i nigdy wyjaśnionym, to zrozumiesz mój moralny nastrój i moje stanowisko społeczne. Jeżeli wreszcie weźmiesz pod uwagę mój cygański, jak go nazywasz, charakter, to zrozumiesz że z tajemnicą wypadku choćby najbliższego, ale obchodzącego mnie żywo, żyć nie mogłem.

Gyula urwał, a ja się głęboko zamysliłem. Przypomniałem sobie Kardassego, któremu także, jak mówił, błahy wypadek życie zdruzgotał, i zatopiłem się w zadumie nad rodzajem i charakterem podobnych okoliczności, nad możliwo-

mianej na rocznym zgromadzeniu „stołecznego anglo-izraelskiego stowarzyszenia“ (*anglo israel association*), które się odbyło w Exeterhall 6 Czerwca 1889 roku. Można zrozumieć nienawiść takiego Goschena przeciw dzielnym irlandczykom, kiedy się przeczyta te bezwstydnne słowa.

„Irlandczycy—prawił mówca—zapominają albo raczej, nie wiedzą o tym fakcie, że Jehowa nietylko oddał ich kraj w dziedzictwo izraelitom, ale że ich samych wydał w ich ręce, aby zostali wytępieni, i że teraz spada na żydów kara za to, że ich nie wytępili natychmiast...”

„Oto klucz całej tej kwestyi i jedyny możliwy sposób jej rozwiązania. Oto dłaczego katolicy rzymscy w Irlandyi są nieprzejednani. Obrządek rzymski jest poprostu poganiżmem kananejskim, który przesiąknął przez Rzym i Grecyę i zaszczerpiony został na chrystyanizmie; i dlatego to wszyscy fenicyanie-irlandczycy są zapalonymi katolikami rzymskimi. Idyotycznym jest z ich strony żądanie „federalizmu“, skoro nie są u siebie ale wpośrodku posiadłości izraelskich i o dzień tylko drogi od siedziby rządu izraelskiego. To też (jeżeli zrobią rewolucyę) stanie się to dlatego, aby zadość uczynić spełnieniu się nieuniknionego wyroku Jehowy, który chce aby zginęli.

„Zguba ich — oświadcza mówca nieco dalej — gdy nadejdzie, będzie następstwem ich własnej winy. *And their destruction when it comes, will be, like his no ones fault but their own.*”

Takim to tonem semici, opchani złotem, mówią o naszych nieszczęśliwych braciach celtach, którzy w czasie głodu nawet kartofli nie mają. Oto mowy miewane wobec przyszyłych lordów-majorów, którzy w szabas nie urzędują.

Zamknijcie oczy na chwilę, a ujrzycie spełnione jedno z tych przeobrażeń, w których celuje Brasseur... Po żydzie którego widzieliście przed chwilą, po żydzie twierdzącym dumnie, że świat cały nalaży do niego, ujrzycie żyda lamentującego, który odwołuje się do waszego dobrego serca i żąda odrobiny miejsca przy waszem ognisku. Żydzi galicyjscy i rumuńscy zanadto bawili się „w budziki“, zanadto wieśniaków potruli, zanadto rodzin zrujnowali. Wtedy nadeszła chwila ukazania się żyda humanitarnego. I pojawiła się postać z głową okrutnika i kuglarza, taka jaką miał stary Montefiore; zaczął on łkać w imieniu cywilizacyi, a „Temps“ i inne dzienniki żydziałe wyłożyły nam wiernie jego łkania. Ci ludzie, którzy wciąż mówią o wyganianiu innych, żalą się że ich wyganiają.

Co mnie najbardziej zadziwia w tych studyach nad semityzmem, to ten nieprzeparty pociąg, który popycha w objęcia żyda tych, którzy mają zginąć przez żyda. Jest to widocznie rodzaj hypnotyzmu, urzeczenia, czarów.

I to same wszędzie! Ludzie, którym dość byłoby być samymi sobą, żeby obudzić zajęcie, żeby zespolić umysły i serca, żeby jednym słowem reprezentować coś żyjącego, toną w żydzie i umierają.

Tylko Willette, ten paryżanin z Montmartre, w któ-

ścią ich i nad ich wieczną tajemniczością. Po chwili zaś zapytałem:

— Czyż możliwym jest, iżby się trafiały, jak mówisz, wypadki, błahe wypadki, któreby rzeczywiście takie skutki pociągały za sobą, jak ofiarę żyć ludzkich?

— Ha!—zawołał Gyula—widocznie jest możliwe, skoro ofiarę jednego z nich masz przed sobą.

Tu zaśmiał się nerwowo i rozpaczliwie, pokazując swe białe, jak alabaster, zęby i pytał, przyskakując do mnie:

— I czy uwierzysz? gdy ci powiem, że ten wypadek sam wywołałem, sam sprowadziłem i sam mu pomogłem!

Znów się zamysliłem, a Gyula po chwili odezwał się jeszcze:

— Zdajesz się nie pojmovać?

— Wiesz! — odparłem — że możebym ci i nie wierzył, gdyby nie okoliczność, że mam jeszcze serdecznego przyjaciela, który padł ofiarą również, jak twierdzi, wypadku,— a wypadek ten, który jego dotknął i na mnie oddziałał...

Toreti słuchał mnie z widoczną i wzrastającą ciekawością, więc mu też opowiedziałem życie Kardassego, jego melancholię i jego wystąpienie z pułku.

Gyula, który podczas mego całego opowiadania nie podniósł oczu z posadzki, a wyglądał zainteresowany do najwyższego stopnia, zapytał obojętnie gdym skończył:

rym tkwią pojęcia ludzi pierwotnych, ten malarz „Pierrotki“, który ma czasami wizye godne Alberta Dürera, ten artysta pełen takiej dziwnej, takiej niepokojącej a niekiedy takiej potężnej fantazyi, mógłby odmalować ten nowoczesny „Taniec śmierci“. Widzielibyśmy tam, jak na freskach bazylijskich albo jak na cmentarzu *des Saints-Innocents* w Paryżu, deflujących cesarzów, królów, wielkich panów i mieszczan. Dawniej każda z tych postaci miała przy sobie śmierć; teraz każda miałaby przy sobie swojego żyda.

Ci ludzie nie umieją chodzić sami, myśleć sami, działać sami; koniecznie im jest potrzebny *hause judd*, ów żyd domowy, bez którego magnat austriacki nie odważy się sprzedać jednego korca zboża. Ten żyd oszukuje ich, tumani, wiedzie ich do przepaści: oni wiedzą o tem a nie mogą się obejść bez niego.

Naprzykład Boulanger. Aby osiągnąć cel, dość mu było iść prostą drogą z chrześcianami; nie! on topi się w Naquetach i Meyerach. Jeden Meyer zrazu go broni a następnie napada na niego, drugi Meyer popiera go, trzeci twierdzi że on nie został wybrany, lubo pozyskał większość. Boulanger ubiera się w Meyerów, tak jak niektórzy rodzice ubierają dzieci w kolor niebieski.

A teraz weźmy księżnę Uzès; ona pragnie być pożyteczną krajowi, nie cofa się przed wielkimi ofiarami. Mogłaby się śmiało ukazać potomności w kapeluszu z piórami, jakie nosiły uczestniczki *frondy*, przedstawicielki rodzin Longueville i Chevreuse. Jak tu sobie wytłumaczyć, że ona przez długi czas zaszczerpiała swoją protekcyą takiego Artura Meyera, tego byłego sekretarza Blanka d'Antigny, którego widzę jeszcze przerażonego, gdy Albert Duruy, schwytawszy go na gorącym uczynku posługiwania się w pojedynku ręką lewą, krzyknął na niego: „Podły jesteś!...”

Deroulède, to także człowiek bezinteresowny, pełen poświęcenia dla ojczyzny. W epoce, w której wszyscy się mylą, jak podczas bitwy nocnej, byłem niegdyś niesprawiedliwym dla niego, i żałuję tego bardzo.

Przyznajcie jednak, że to nieszczęśliwa myśl dla Don Quichota, wziąć sobie za Sanszo Panszę tego Naqueta, którego się spotyka we wszystkich szacherkach pieniężnych! Jakiegoż zamglenia umysłu trzeba, żeby sobie przybrać za wice prezesa Ligi Patriotów człowieka, którego dziwny patriotyzm polega na wręczaniu się w towarzystwa finansowe, które bogacą się sprzedając zagranicy proch bezdymny, niezmiernie podobny do naszego!

Od małego do wielkiego wszyscy oni są jednego kalibru. Ranc nie jest sympatyczny. Jestto jakobin z umysłem sekciarskim i ograniczonym; ale cierpiał za swoją sprawę, był w Lambessie, uciekł z niej w trzewikach zaciasnych, które mu się dobrze dały we znaki w drodze; nigdy nie był wmięszany w żadne szacherki. Był czemś za cesarstwa, a czemże jest teraz? Podwładnym Straussa. Ten Strauss, skazany za dezercyę, utrzymuje gwałtem, że

— I nigdy ci ten... rotmistrz Kardassy nie opowiedział, będąc z tobą tak dobrze, treści tego ciekawego wypadku?

— Nie, bo i ja o nią nie pytałem.

— I nigdy ona ci się zkadinnąd nie obita o uszy?

— Nie! choć się nią powszechnie zajmowano, bo Kardassy twierdzi, iż jest ona tajemnicą kilku dębów i buzarów piątego pułku, a ci...

— Są dębami gdy chodzi o tajemnicę—dokończył Gyula i ożywiając się ciągnął:

— Więc też nie powinienem cię tak dalece dziwić, skoro znasz już człowieka, zdrowego na umyśle i szczytowego się twoją przyjaźnią, który padł ofiarą wypadku!

— Dobrze! — zawołałem —wierzę wreszcie w tego rodzaju zbiegi nadzwyczajnych okoliczności, jednak nie wierzę by te kiedyś, również może wypadkiem, nie mogły być wyjaśnionemi. Wszak wiesz, że węzełek z jedwabnej nitki, którego odmotać nie można, czasem bez wysiłku sam się rozmotaa...

Gyula, który był usiadł, znów się zerwał i zawołał z zapalem połączonym z rezygnacyą:

— Trafne zrobiłeś porównanie... więc też i mnie i twemu Kardassemu wypada tylko czekać, by się węzełek sam rozmotaa...

W kilka dni później, zdając całe moje mienie i ulubioną stadninę na Toretiego, opuściłem go prawie ze smutkiem, bo

reprezentuje Paryż, dla tego, że Paryż jest miastem patryotycznym; jest już radcą municypalnym, chce być deputowanym z IX okręgu, a Ranc musi ustępować temu żydowi.

Gdy na chwilę znajdą się sami z sobą, ci wykolejeni którzy zboczyli ze swojej drogi, wyszli ze swego typu, czują że zrobili głupstwo, że stracili podstawę operacyjną, że postępują nielogicznie, krzywo, ale nie mogą już odrobić tego co się stało, skazani są na to, że ich końcowa katastrofa zaskoczy w postawach śmiesznych, dziwacznych.

Komizm tych położen bywa niekiedy tak zabawny, że opowiadając prawdę można być posądzonym o przesadę.

Czy znacie *Różaniec Maryi Panny*, to pismo czytywane przez tyle dziewcz: „Wszystko przez Maryę i dla Maryi“.

Wicie kto jest jednym z redaktorów tego dziennika?

Autor „Religii, własności, rodziny“, apostoł rozwodu, człowiek, który powiedział, że w dzisiejszym stanie rzeczy prostytutka lepsza jest jeszcze od małżeństwa.

Naquet we własnej osobie.

Inny dziennik, nieznany publiczności ale bardzo czytany przez duchownych, jest własnością pewnego domu bankierskiego żydowskiego.

Oto, mości Willette, pochod tych wszystkich istot, które maszerują wesoło, każda ze swoim żydem, — ze swoją śmiercią.

Na obrazach przedstawiających „Taniec Śmierci“, jejmość ta rzadko miewa pozór groźny; owszem, najczęściej przybiera postawę ujmującą, podaje uprzejmie obnażone ramię tym, których nawiedza, wyciąga do nich rękę kościastą, prosząc aby raczyli przyspieszyć kroku. Za to, choć sama wesoła i nadskakująca, śmierć ta nadaje tym których na łup sobie wybrała, tym którym nieodstępnie towarzyszy, pewne skrzywienie, pewien grymas karykaturalny i śmieszny, jaki zwykle miewają trupy.

Tak samo żyd postępuje z tymi, których zabiera w posiadanie; nie wywiera na nich żadnego widocznego gwałtu, ale bałamuci porządki ich ruchów, rozkłada ich siły żywotne, nadaje im pozory trupa, fizyognomie ludzi konających.

Czekając na obraz Willetta, przedsięwzięliśmy w Lidze antysemitycznej pracę, której nikt jeszcze nie próbował, a która będzie bardzo interesującą dla przyszłości, pewien rodzaj statystyki społecznej i moralnej. Bierzymy magnatów, którzy się najczynniej afiszują z żydami, których nazwiska najczęściej powtarzają się w opisach balów semickich, jednym słowem „wielką listę“, jak się to nazywa u pań baronowych; otwieramy im rachunek moralny i notujemy z kolei co się im przytrafia. Zobaczycie, że za dzie sięć lat przynajmniej trzecia część tych rodzin zasili kronikę skandaliczną dzienników bulwarowych i sprawozdania z posiedzeń sądowych. Ruina, samobójstwo, newroza zdziwiający szeregi tej arystokracji. Żony jawnie będą zdradzały mężów, mężowie będą sobie we łby strzelali, dzieci będą się rodziły potworne, będą szczekały, będą miały ru-

mi się zdawało, że go zostawiam w grobowcu, a jeżeli kto, to on mógł jeszcze całą pierś używać życia i uszczęśliwić nie tylko siebie, ale i innych.

— Ileż to węgierok — myślałem — byłoby szczęśliwych, gdyby tylko mogły kochać takiego Gyulę, pełnego ognia i uczuć; takiego pięknego syna bujnej madziarskiej ziemi... Jechałem do Pesztu, ubrany po raz pierwszy od lat dziesięciu w huzarski mundur, pełen otuchy i nadziei wynagrodzenia sobie straconych dla życia lat, ale w ogóle nie wesoły i drżący przed przyszłością. Jeżeli bowiem w zdradzieckie zasadzki losu wpadali tacy, jak moi wtenczas jedyni przyjaciele, Kardassy i Gyula, to czyż mogłem mieć i do mojej przyszłości ślepe zaufanie? Jeżeli wreszcie to życie usuwało ze swej areny takich uczestników, jak Gyula, to cóż ono mi mogło obiecać i czem mogło mnie ludzić?

Próżno nuciłem pod nosem wojskową piosnkę; nie mogłem się opędzić czarnym myślom, bo mi je przypominał Kardassy. Jego też wnet zobaczyć miałem. Na zawsze utkwiał mi on w pamięci w tej chwili przygnębienia, gdy mówił: „Wierź mi druho, że to życie nie jest warte łuta kłaków, że jest najstraszniejszą chimera“.

Pozostawiając w Csent-Horce, tak samo zapatrującego się Gyulę, spieszyłem połączyć się z Kardassym, który — bałem się, — by mi tego samego nie powtórzył.

A obaj tak byli sympatyczni, tak kochania godni!...

chy spazmatyczne, dziwaczne, jak te nieszczęśliwe istotki, które Charcot ma w swojej opiece. Są to, jednym słowem, rodziny jakby przeklęte.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OBRAZKI Z ŻYCIA.

przez
JÓZEFA ROGOSZA.

III. MENDEL.

(Dalszy ciąg.)

Dopóki jeszcze Chajcia była w domu, rodzeństwo spokojniej się zachowywało, ona bowiem mimo wieku dziecięcego, tyle miała rozważli i powagi, że drobiazg jej słuchał. Odkąd jednak poszła do szkoły, w mieszkaniu Tauby, tuż za ścianą Mendla, huczało wciąż jak w ulu.

W mieście znajdował się od wieków klasztor Benedyktynów, które w nim własnym kosztem szkołę ludową dla dziewcząt utrzymywały. I wolno było wszystkim do niej uczęszczać: katoliczkom, protestantkom nawet żydówkom. Chajcia tak długo matkę męczyła, żeby jej pozwoliła pójść „do klasztoru“, póki ta nie rzekła: „Dobrze“. Nierównie dłużej opierał się ojciec, ten bowiem w jednym chederze widział szczyt wszelkiej doskonałości, naukę zaś świecką poczytywał za rzecz niepotrzebną i zdrożną. Wszelako gdy matka wzięła córkę w opiekę, musiał w końcu i on ustąpić. A Tauba kochała Chajcię całym przywiązaniem matki, mającej dla dziecka pierworodnego więcej niż miłość, prawie uwielbienie. Ilekroć zaczęła o niej mówić, zapewniała uroczysto ustami cmokając, że na świecie nie ma drugiego dziecka tak pięknego, rozumnego i delikatnego.

Sporo było przesady w słowach matki, ale także dno prawdy. Chajcia, acz nie zapowiadała, żeby kiedykolwiek była piękną uderzającą, miała jednak oczy takie czarne a głębokie, że nie jednemu mogły głowę zawrócić. Prócz tego była dziewczką roztropną, dobrą i fizycznie nad swój wiek rozwiniętą. Gdy kończyła rok dwunasty, każdy jej dawał lat piętnaście.

Samuel wielce się tem irytował, że dzieci Tauby przeskadzały mu w nauce. Nie raz uskarżał się na to przed ojcem, ten atoli nie mógł złemu zaradzić, bo ani nie miał tyle pieniędzy, ileby ich było trzeba, żeby dom Tauby kupić, ani tyle powagi, iżby mógł jej dzieciom spokój nakazać. Tak więc Samuel musiał, rad nie rad, z losem się pogodzić. O! gdyby w pobliżu był choć las, z jakąż rokoszą szukałby w nim schronienia! Gdy jednak las najbliższy leżał za miastem w oddaleniu pół mili, musiał zatem inaczej sobie radzić.

W głębi podwórka, pod skrzywionym parkanem, znaj-

Obaj tak jak dęby silni — i tą właśnie siłą, na wyobraźnię moją może tem więcej oddziaływali.

V.

Od miesiąca służyłem z Kardassym w pułku. Staliśmy w Peszcie i czekali rozkazu ministerium wojny, które nas miało tranzlokować na zimowe leże. Używaliśmy też tych ostatnich dni pobytu w stolicy z niepojętą werwą, nie wiedząc jaka nam zima przypadnie w udziale. Kardassy jeden był zadowolony z tej nieprzewidzianej zmiany. Twierdził on, iż tak przywykł do wiejskiego zacisza, że do nagłej różnicy, jaka zachodziła między jego życiem a tem, jakie prowadzono w Peszcie, potrzebował się przygotować. Tak mówił, ale co innego mówiło jego oblicze. Mój przyjaciel był już człowiekiem skończonym, w którym ani beczi tokaja, ani wesołe pieśni nie mogły wzbudzić dawnego, pełnego werwy i animuszu oficera. Okoliczności, które lat dziesięć temu, w jednej chwili go zmieniły nie do poznania, niszczyły dalej tego z brązu odlanego atletę. Napróżno dokładał starań, by płynąć z prądem wesołości, goszczącej stale w piątym pułku; napróżno wysilał się, by brawurą i dowcipem zakasować wszystkich starszych i młodych oficerów. Na dnie tej jego swobody czuło się wieczną troskę, niezagłuszoną sztuczną fantazją, jaką chciał sam siebie oszołomić, aby nie myśleć o przeszłości.

(d. c. n.)

dował się skład budulec, z którego Mendel chciał z czasem oficynę postawić. Odkładał to jednak z roku na rok, a drzewo tymczasem gnęło. Tam, między tem drzewem, Samuel zrobił sobie schronisko, do którego uciekał, ilekroć krzyk dzieci Tauby, słyszany tuż za ścianą domostwa, zanadto mu dokuczył.

Raz, gdy zatopiony w rzymskiej historii, podziwiał bohaterskie czyny Cezara, usłyszał nad sobą westchnienie. Zdziwiony wzrok podniósł do góry. Tuż nad nim, wsparta o parkan łokciami, stała Chajcia. „Obejście“ jej rodziców, po drugiej stronie parkanu, sięgało aż tam, gdzie leżało drzewo Mendla, a że właśnie w tem miejscu znajdował się pień dawno upadłej jabłoni, przeto dziewczyna na nim stanawszy, mogła głowę wzniesić nad parkan, i zobaczyć co jej młody sąsiad porabiał. Znała go ona dobrze, nie raz i nie dwa z sobą rozmawiali, wszelako jak dotąd, ani on jej myśli nie zaprzętał, ani ona jego nie interesowała. Byli sobie całkiem obojętni.

Dopiero teraz, gdy ona na niego z wyżyn spoglądała, a on ku niej wzrok podniósł, i gdy ich spojrzenia, chwilę w powietrzu zawieszono, niby chciały się o coś spytać wzajemnie, a niby bały się to uczynić, dopiero teraz on zrobił spostrzeżenie, że Chajcia była nierównie piękniejsza niż inne dziewczęta w mieście, ona zaś w duchu sobie powiedziała, że Samuel bynajmniej nie wygląda na uczonego nudziarza, za jakiego go wszyscy mieli. Dość długo wpatrywał się w nią, nic nie mówiąc, nareszcie z uśmiechem usta rozchylił. Ledwie to się stało, Chajcia zarumieniła się po białka oczu i z pnia zeskoczywszy, cwałem do domu pobięła.

Samuel został na dawnym miejscu. Rozglądał się wkoło, jakby usiłował zdać sobie sprawę z tego co zaszło, potem głowę nad książką zwiesiwszy, dalej się uczył.

Uczył się, pracował, do szkoły pilnie uczęszczał, ale myśli jego nie były już tak spokojne, jak ongi, gdy tylko książką był zajęty. Od owego dnia pamiętnego, czy jasna była pogoda czy też chmurno, ciepło czy chłodno na dworze, zawsze biegł do swego schroniska, a nim zasiadł do nauki, wpiersz spojrzął na parkan. Jeżeli zaś nikogo tam nie było, to potem, choć uczył się z wielkiem skupieniem ducha, często wzrok odrywał od książki i do góry go podnosił. Lecz czemu nie poszedł do mieszkania tej, której szukał? Czyż nie był już u niej tyle razy?!... Ach! on pragnął widzieć ją tu, gdzie prócz ich dwojga nikogo więcej nie było — nie tam, wśród tych dzieciaków zamorusanych a wrzeszczących, które były plagą jego życia. A jednak, gdy dawniej one za ścianą krzyczały, on z izby swojej zaraz cwałem uciekał — przeciwnie teraz, wsłuchiwał się pilnie w ich głosy, jakby między niemi chciał usłyszeć ten, który od niejakiego czasu więcej go obchodził niż wszystko inne...

Przyszła.

I tak zaczął się ich romans.

Nie mówili sobie o miłości, nie wdychali, nie trawili nocy bezsennych na marzeniu chorobliwym, a o spazmach i narzekaniu żadne z nich ani pomyślało. Zato ilekroć zeszli się razem, rozmawiali o rzeczach potocznych, o nauce i rodzinie, niekiedy także o wielkich zagadnieniach świata, których rozum ludzki rozwiązać nie może. Obie te natury były w równym stopniu refleksyjne, i kto wie nawet, czy Chajcia, acz młodsza, nie sięgała umysłem głębiej, niż jej uczonego towarzysza. Z niej przemawiała nie wiedza, lecz intuicja.

I stało się coś, czego Samuel nie mógł sam pojąć. Niegdyś mieszkania Tauby unikał jak domu zapowietrzonego; teraz coraz częściej do niego zachodził, a chociaż rzadko miał jaki grosz w kieszeni, mimo to ilekroć od ojca dostał kilka krajcarów, zawsze kupował malcom to obwarzanki, to cukierki i czasem jedno lub drugie po brudnej twarzyczce pogłaskał.

Pierwsze żywsze wyrazy, które z ust Chai usłyszał, brzmiały po polsku. Zdziwiło to Samuela. Wprawdzie odkąd do gimnazjum zaczął chodzić, z językiem polskim coraz lepiej się oswajał, w domu atoli zawsze szwargotał z ojcem po żydowsku. Ten sam żargon był rodzinnym językiem w domu Tauby. A mimo to, Chajcia, ledwie o świat trochę się otarła, zaczęła wstydzić się mowy ojczystej i własne rodzeństwo usiłowała nauczyć teraz po polsku.

Matka nietylko za złe jej tego nie brała, ale przeciwnie, była nawet temu rada, że jej Chajcia kształci się i mówi „delikatnie“, jak pańskie dziecko. Co do ojca, ten tak był zajęty handlem i uganianiem po mieście, że nie miał czasu zwracać uwagi na przemiany, dokonywane się pod jego dachem.

— Czemu ty, Chajciu, nie mówisz po naszymu? — raz zapytał się jej Samuel.

— Bo się tą mową brzydzę.

— Skoro tak, więc niedługo będziesz się i żydami brzydziła.

— Ach! ja się już dziś nimi brzydzę.

Samuel aż się cofnął. Wszak powiedziała to żydówka, jemu, żydowi...

Na niebie była wtedy wiosna. W górze ptactwo święgotało radośnie. Świeżo rozwinięte drzewa, potrząsały konarami pełnymi blasku i woni, cała natura obudziła się do życia i szczęścia...

Przez skrawek ogrodu Tauby, w którym młodzi ludzie teraz się znajdowali, płynął malutki strumyczek. Wzdłuż jego brzegu rosły drobne niezapominajki. Chajcia szybko się schyliła, i kilka z nich zerwawszy, podała je Samuelowi.

— Na co mi to dajesz? — zapytał, biorąc pierwszy raz w życiu kwiaty do ręki.

— Abyś je zachował na pamiątkę.

— Na pamiątkę?

— Ach! jakis ty niedomyślny! — niecierpliwie zawołała. — Ten kwiat nazywają chrześcijanie niezapominajką, to jest kwiatem wiecznej pamięci.

— I cóż chcesz, bym pamiętał?

— To, coś dziś odemnie usłyszał.

Samuel czoło zasępił.

— Powiedziałas, że brzydzisz się żydami, a teraz żądasz bym to pamiętał.

— Czyżby ci to przykrość sprawiało?

— Przecie i jam żyd...

— Tyś nie żyd, Samuelu, nie! — krzyknęła namiętnie. — Nie ten jest żydem, kto się nim urodził, ale ten, kto jak żyd myśli, czuje i żyje!... Żyd jest brudny, chciwy, o niczem innym nie marzy tylko o pieniądzach, nie lubi kwiatów, ptaków, drzew, Boga nie kocha, jeno go się boi, żyd to nie człowiek prawie, ale jakieś stworzenie straszne, na którego widok cała ludzkość drży! Prawda, Samuelu, żeś nie żyd?

— Chaito, czy ciebie tego w klasztorze nauczono?

— Boże chroń! Tam uczą nas tylko z książek, tymczasem to, coś teraz odemnie usłyszała, zrodziło się samo w mojej duszy. Jam już nie dziecko, skończyłam lat czternaście, wiem jak świat wygląda i co ludzie są warci. Chociaż urodziłam się żydówką, taję to sama przed sobą, inaczej musiałabym się znienawidzić...

— A co zrobisz, Chajciu, gdy cię za żyda wydadzą?

— Nie, Samuelu, to nigdy nie nastąpi!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

„Sprawy“ spowszedniałe i nadzwyczajności. — Nadzwyczajność I-sza czyli wojna p. p. wydawców z swoimi redaktorami w swoich własnych organach. — Inicyatywa „Słowa“. — Polemika p. Ludwika Górskiego z p. Godlewskim. — Jej sens moralny. — Dobro publiczne i prywatne „ja“. — Nadzwyczajność II-ga czyli uczone szarlatanizm. — Nadzwyczajność III-cia czyli cyrkularz zarządu drogi wiedeńskiej, nakazujący milczenie, i jego dobre strony. — Nadzwyczajność IV ta czyli jubileusz bez jubilata. Coś się psuje w obozie postępowym. — „Tarany“ bezwyznaniowe wobec Prawdy Bożej.

Ponieważ na porządku dziennym „spraw“ naszych stoją rzeczy zwyczajne i nazbyt spowszedniałe; ponieważ nawet pozytywny postęp warszawski przyjadł się już samym p. p. pozytywistom; ponieważ naszym organom ultra-semi-cko-liberalnym spowszedniało już ciskanie piorunów na strupieszalą szlachtę, jak również wyszukiwanie i tropienie księży, biorących za chrzty i śluby „wyżej nad takę“, a nawet p. Świętochowski z „Prawdy“ nie wyszedł jakoś ostatniemi czasy proboszcza któryby, dajmy na to, „dziadów kościelnych zaprzęgał do sań i kazał się wozić“; ponieważ oklepała się już „sprawa p. Choromańskiego“ i „nepotyzmu“ w Towarzystwie Kreryt. Ziemiem; ponieważ wreszcie fakt, że „bieda“ i „stagnacja“ nie przeszkadza poważnej i myślącej (ach! i jak myślącej!) Warszawie zamieniać się, w porze karnawałowej, w jedno wielkie towarzystwo bzikowato-fikalskich, jest powszechnie znanym; — z tych przeto względów chciałbym dziś pomówić o rzeczach i „sprawach“ niepowszednich, niezwykłych, — słowem o... nadzwyczajnościach.

A więc bodaj czy nie największa i nie najweselsza nadzwyczajność zapowiada się w ognisku naszej myśli zbiorowej — w naszej prasie warszawskiej. Tylko bowiem patrząc jak na całej linii zajętej przez naszych dzielnych kierowników „opinii publicznej“ i stróżów „dobra publicznego“ rozpocznie się gwałtowny polemiczny bój p. p. wydawców ze swoimi redaktorami, i to w swoich własnych organach. Zjawisko to niebывałe, a jednakże, powtarzam, tylko patrząc

jak p. Olszewski weźmie się za bary z p. Löwenthałem w „Kuryerze Warszawskim“, p. Leo zaatakuję w „Gazecie Polskiej“ p. Kronenberga, a p. Olendzki spiorunuje swym... piórem gwałtownie firmę Gebethnera i Wolfa w „Kuryerze Codziennym“. Początek albowiem widowiska takiego już zrobiony; dało nam go „Słowo“, a stało się to w sposób, który, pomimo że usiłowano go przyoblec w szatę wielce poważną i wielce „przyzwoitą“, zawiera przecież bardzo dużo rzetelnego komizmu. Do Lipca, mniej więcej, roku 1890 „Słowo“ było, jak wiadomo powszechnie, organem radców Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i rolę tę swoją spełniało, przyznać trzeba, z gorliwością wzorową. Wszystko co panowie radcy zrobili, znajdowało w „Słowie“ nietylko aprobatę lecz w razie potrzeby i obronę — i wszystko też było z zasady doskonałem, nie wyłączając słynnych „przepisów tymczasowych“, mających ograniczyć „plagę dewastacji“. Tymczasem dziś, a więc po wyborach ostatnich (na których, mówiąc nawiasem, kandydatura kilkoletniego radcy Towarzystwa, a zarazem redaktora „Słowa“, p. Godlewskiego upadła), spotykamy w temże samem „Słowie“ artykuł atakujący władze Towarzystwa, czyli ogół radców, w formie tak dosadnej, jakiejby się nie powstydzili, ani „Prawda“, ani „Przegląd Tygodniowy“, ani żaden z organów wysocy liberalnych, wykrywających stale różne zbrodnie szlacheckie. Na gwałtowny ów atak odpowiada prezes Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, pan Ludwik Górski, nazywając wystąpienie „Słowa“ napaścią i zapewniając jego redaktora, że od czasu wyborów ostatnich nic się w instytucji nie zmieniło, a pan Godlewski odpowiada znowu p. Górskiemu zapewnieniem, że ostatnie agitacje przedwyborcze i powyborcze (?) były nierozważne i najzupełniej niepotrzebne. A ponieważ p. Ludwik Górski jest jednym z głównych założycieli i współwłaścicieli „Słowa“, wytworzyła się przeto owa sytuacja niezwykła o której na początku wspominałem, czyli, wywiązała się wojna wydawcy, czy też współwydawcy, z jego redaktorem, w jego własnem piśmie. No, i nadzwyczajność ta byłaby aż do zbytku wesołą, gdyby sens jej moralny nie był nazbyt smutnym. My „publicyści“ jesteśmy żarliwymi stróżami i rzecznikami „dobra publicznego“, lecz o tyle tylko, o ile na rzecznictwie tem nie cierpi nasz interes i nasze dobro osobiste. Gdy się staje przeciwnie — „dobro publiczne“ chowa się do szufladki, pod klucz, a na jego miejsce stawia się swoje „ja“ prywatne i — już. Jest mi dobrze z radcowstwem, więc będę bronił radców; jest mi źle bez radcowstwa — hejże na Soplicę, czyli hejże na radców i na instytucję którą oni reprezentują.

Nie już dla dobra instytucji, lecz dla „dobra ludzkości“ zrobił Koch swe odkrycie; ludzkość cała miała je błogosławić, a tymczasem, jak się okazało w praktyce, wielki ów wynalazek obrócił się na dobro kilku lekarzy berlińskich, (przeważnie... starozakonnych) wzbogaconych na umiejętnem spieniężaniu tajemniczej limfy — i to właśnie jest znowu nadzwyczajnością wymowniejszą o wiele, aniżeli nadzwyczajność owej samej „kochiny“. Już bowiem nie profani ale pisma specjalnie sprawom leczniczym „poświęconem“ (zob. „Zdrowie“ na przykład) — tak dzisiaj wartość genialnego wynalazku określają — i takie co do niego „konstatują“ fakta:

... „Znaczenie dyagnostyczne (limfy Kocha) jest żadne lub co najmniej ustępuje miejsca innym znanym metodom rozpoznawania suchot.

„Przewrotu w leczeniu gruźlicy płucnej środek nie wywołał i w ogóle, w dzisiejszej formie, metoda Kocha w leczeniu gruźlicy na wydatnym planie postawioną być nie może.

„Metoda przedstawia pewne *niebezpieczeństwo* w zastosowaniu i dlatego tylko *ex concilio* i tylko w zakładach może być stosowaną.

„Ze względu zaś na jej stosowanie w praktyce prywatnej do szarlatanizmu zaliczoną być winna“.

Racz tylko czytelniku szanowny rozważyć wyszłe z pod pióra *fachowego* aforyzmy powyższe i odpowiedzieć sobie na pytanie: ażaliż może być nadzwyczajność większa, czyli określając rzecz jasno i wyraźnie, może być śmielsza błaga? Przy końcu wieku szczytującego się potęgą cywilizacji i wielkością rozumu co śmie sztydzić już nawet z wielkości i potęgi Boga, — nie oweżarz ani znachor pokątny, ale mędrzec uczony, stojący na świeczniku wiedzy, występuje i mówi: odkryłem środek, który ludzkość uwolni od jednej z chorób najstraszniejszych. I biegną z całego świata nieszczęśliwi do wielkiego lekarza-wynalazcy i składają mu w dani miliony — i roznoszą jego sławę po całej kuli ziemskiej telegrafy, gazety, — aż oto, zanim nawet rząd pruski zdążył upaństwowić (l) oną „kochinę“ genialną, już się okazało, że sto-

sowanie jej w praktyce „zaliczanem być winno do szarlatanizmu“!

Może być, pytam, nadzwyczajność większa? Ach, prawda! nie większą niezawodnie, ale niemniej ciekawą nadzwyczajność mam do zaznaczenia ze sfery całkiem innej, — mianowicie ze sfery naszych stosunków kolejowych. Jak to czytam właśnie w dziennikach, zarząd drogi wiedeńskiej wystosował w tych dniach do urzędników wszystkich wydziałów cyrkularz, mocą którego wszystkim pozostającym w służbie tejże kolei wzbrownionem zostaje udzielanie komukolwiek z osób postronnych wiadomości dotyczących spraw kolejowych. Ktokolwiek zaś nie chciałby się do rozporządzenia tego zastosować, ten dostanie dymisyę — i basta!

Taką jest treść owego cyrkularza, który obok swej charakterystycznej.. nadzwyczajności, ma przecież pewną, wcale dobrą stronę.

Dotychczas, nietylko ci z panów dziennikarzy, którzy mają wygodne synekury, albo na każde zażądanie „bilety wolnej jazdy“, do zaglądania bliżej w sprawy kolejowe i do traktowania ich w prasie — nie czuli zbyt wielkiego pociągu; obecnie postać rzeczy się zmienia. Naród dziennikarski jest z natury ciekawym, a ciekawość ta właśnie zostaje zaostrzoną. Muszą tam być — powie sobie niejednen — rzeczy naprawdę interesujące, skoro o nich, aż pod rygiorem uwalniania ze służby, mówić głośno nie wolno. Zamiast też mówić głośno, zaczęły sobie ludziska najrozmaitsze ciekawości opowiadać szeptem, a z tego opowiadania, wyjdzie na światło dnia niejedna rzecz godna podniesienia, która inaczej pozostałaby w cieniu.

Ja sam, przyznam się szanownym państwu, już po wydaniu cyrkularza, pozyskałem pewien fakt nader interesujący, którego jeżeli nie ujawniam w tej chwili, to jedynie dlatego, że najpierw brak mi miejsca, a powtóre, że inna jeszcze nadzwyczajność przychodzi mi pod pióro. Oto w tych dniach odbył się w Warszawie jubileusz bez uczestnictwa jubilata. Tak przynajmniej opowiadają „Kuryery“, w rzeczach jubileuszów, zwłaszcza też połączonych z „ucztaami“, zawsze dobre poinformowane, — podając wiadomość następującą: „Wczoraj kółko dawnych i obecnych współpracowników „Przeglądu Tygodniowego“ obchodziło składkową wieczną 25 cio letni jubileusz istnienia tego pisma. Obchód odznaczał się tą osobliwością, że nie zaproszono nań założyciela i dotychczasowego wydawcę-redaktora „Przeglądu“ p. Wiślickiego“.

O niewdzięczności serc ludzkich! I wartoż to było przez lat dwadzieścia pięć „walić w mury tradycji i spleśniałych przesądów religijnych taranami postępu“, aby potem być tak niewdzięcznie zapoznanym przez najbliższych swoich? Wartoż to było przez ćwierć wieku wskazywać społeczeństwu „nowe drogi pochodu“, to znaczy namawiać je do wyparcia się Boga i Nauki Chrystusa na rzecz pozytywnego poganizmu, aby w nagrodę onej „pracy“ nie być zaproszonym nawet na ucztę jubileuszową własnego swego pisma i nie spożyć „wieczery“ w gronie uczniów swoich i swoich kolegów-taranistów?!...

Doprawdy, w warszawskim obozie postępowym coś się psuje wyraźnie, skoro już uczniowie wypierają się jawnie i manifestacyjnie najpierwszych mistrzów swoich. Tak, tak, *tempora mutantur*, — tylko jedna Prawda Boża trwa, nie lękając się nawet... „taranów“ p. Wiślickiego.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Oktawiusz Feuillet. — Jego udział w repertuarze naszych teatrów. — Wankans po nim. — Akademia francuzka i nieboszczyk Molski. — Do czego dojdzie. — Taniósć podróży. — Z Wiednia do Paryża i Londynu za 1 guld. 80 c. Egzamin polityczny irlandek. — *Tout comme chez nous*. — Niestety! — Smutna konkluzya. — Może ma rację królowa Wiktorya. — Jak pijają piwo yankeci. — Doniosłość stanowiska posługacza w browarze amerykańskim. — Cisza noworoczna. — Niemcy i węgry w monarchii austriackiej. — Rumunowie węgierscy. — Zjazd w Hermanstadtzie. — Echo zjazdu w Bukareszcie. — Wnioski. — Przyszła koza do woza. — Rzeź na sposób republikański.

Wolę zawsze rozpoczynać od pogrzebu a kończyć na weselu, aniżeli odwrotnie, wiedząc o tem, że końcowe wrażenie najsilniej się odbija i najdłużej trwa w duszy czytelnika, i dlatego na samym wstępie do dzisiejszej mojej kroniki zaznaczam zgon Oktawiusza Feuilleta.

Feuillet był jednym z ostatnich w tej dogasającej generacji pisarzy francuzkich, którzy uczciwą treść ubierali w wykwintną formę. Wszystkie jego zarówno powieści jak dramata i komedye posiadają te dwie zalety; brak siły, wynagradzały u niego wdzięk i wytworność, dla tego też był ulubieńcem płci pięknej, — naturalnie płci pięknej swojego

czasu, płci pięknej, która kochała tylko dobro i piękno, a brzydziła się zarówno cynizmem jak realizmem bezwstydny.

Wogóle Feuillet miał większe powodzenie na scenie niż w romansie, chociaż niektóre jego powieści, jak np. „Romans ubogiego młodzieńca“, zarówno w pierwotnej postaci opowiadania, jak następnie w przeróbce scenicznej, znane są we wszystkich niemal językach i na wszystkich niemal teatrach wielkie święciły tryumfy. Celował też w tak zwanych „przysłowiacz“ (*proverbes*) scenicznych, których spora wiązanka po nim pozostała. Teatr nasz obficie czerpał z fenilletowskiego repertoaru, a niektóre z tych utworów znajdowały u nas świetne przyjęcie i do dziś dnia jeszcze się nie przestarzały. Do takich zaliczyć należy: „Romans ubogiego młodzieńca“, „Montjoye“, „Dalilę“, oprócz całego szeregu takich jak „Siwy włos“, „Akrobata“, „Miłość i dyplomacya“, „Dwa światy“, „Sfinks“, „Chamillac“, „Pokusa“ i wielu innych.

Feuillet dożył dość sędziwego wieku, urodził się bowiem w r. 1822; od lat paru wypuścił już był pióro ze sprawowanej ręki. Śmierć jego otwiera znów pole zabiegom o fotel w gronie „niesmiertelnych“, był bowiem Feuillet członkiem Akademii francuskiej.

Pierwszym kandydatem będzie znów zapewne Zola, i zapewne tym razem wybrany zostanie. Ta najwyższa naukowa instytucja francuska przywodzi mi na myśl mimowolnie s. p. Molskiego, o którym mawiał Węgierski:

„U Molskiego zawsze oda,
„Do Chrystusa, do Heroda,
„A w zapasie wierszy trzysta
„Dla przyszłego Antychrysta.“

Feuillet, Freycinet, Zola... to coś bardzo podobnego, — a skończy się to prawdopodobnie na tym (jak go nazywa po imieniu Drumont) lotrze Constansie, no i na Rotszyldzie... naturalnie!

Jednym z charakterystycznych znamion naszych czasów jest coraz większa taniość podróży. Przyznać trzeba węgrom, że w tym kierunku oni pierwsi dali hasło swoją taryfą strefową na kolejach żelaznych, a do czego to w końcu dojdzie, przewidywać nawet dziś niepodobna. Już towarzystwo kanadyjskie kolei żelaznej *Pacific*, deklaruje się obwieść człowieka naokoło świata za 2,400 marek; jest to jazda tańsza od pieprzu, ale to jeszcze nic w porównaniu z tem, że z Wiednia do Paryża i Londynu, już wraz z utrzymaniem, zajechać teraz można i wrócić za... 1 gulden 80 centów austriackich! Nie wierzycie temu Państwo? Ano, nie wierzył temu także pewien austriacki urzędnik w ministerium skarbu, a jednak przekonał się, że tak jest rzeczywiście. Pewnego pięknego dnia otrzymał on od swojej zwierzchności polecenie wyjazdu do Paryża i Londynu, celem sprawdzenia poboru podatków. Misyja ta wydała mu się trochę dziwną i drażliwą, ale darmo — służba wolność traci; zresztą nie wątpił, że otrzyma szczegółowe instrukcje. Jako człowiek praktyczny, przedewszystkiem zgłosił się po asygnację do kasy na koszt podróży, ale osłupiał formalnie, gdy na asygnacji tej wyczytał sumę wynoszącą 1 guld. 80 cen. Nie wiedział biedak, czy on, czy całe ministerium zwaryowało i poczęło mu się naprawdę w głowie przewracać. Na szczęście jeszcze dość wcześnie objaśniono go, że wyprawa jego nie sięgnie po za kres dzierżaw Austriackich, w obrębie których, zaledwie kilka mil od Wiednia, leżą także Paryż i Londyn, o tyle różniące się od stolic Francji i Anglii, że razem wzięte liczą około 2,000 mieszkańców...

Egzamin politycznej dojrzałości złożyły irlandki, podczas głośnych a tak niefortunnnych dla Parnella wyborów w Kilkenny, w których nader żywy udział brały. Jedne z nich w przeddzień wyborów rozrzuciły odezwę, w której odsadzają Parnella od czci i wiary, zowią go oszustem, fałszerzem opinii publicznej, potworem, potępieniem... drugie ofiarowały mu — wieniec z białych lilij, jako oznakę czci i uwielbienia! Budująca zaprawdę zgoda i jedność przekonani. Z tego faktu też chyba smutną dla ludzkości wyciągnąć można konkluzję, że w polityce nic a nic się nie zmieni, gdy i nią zawładną z czasem kobiety. A ja tak cieszyłem się że będzie inaczej, — tymczasem widzę, że i u nich *tout comme chez nous*, niestety!...

Może więc dobrze robi królowa Wiktorya, że swoje córki ćwiczy nie w polityce, ale... w sztuce kulinarnej. Każda z nich ma swoją własną kuchnię, na której wszelakie potrawy własnymi przyrządza rączkami. Gdyby matki irlandki poszły za przykładem królowej, może irlandczycy po staremu grzmociliby się pięściami w imię przekonani politycznych, ale przynajmniej po trudach kampanii zastawaliby w domu

smaczny i zdrowy posiłek, kiedy teraz, wróciwszy z popodbijanemi oczyma i pogruchotanemi nosami, znajdują wystygłe ognisko domowe, którego nie mają czasu podsycać ich żony, agitacyami politycznymi zajęte.

W przykrem uczuciu, jakim mnie powyższa dekonfitura płci pięknej irlandzkiej przejęła, stała mi się ulgą dopiero wiadomość, którą w pewnym piśmie naszym wyczytałem o pewnym piwodaju amerykańskim, który codziennie wypija najmniej 265 kufi piwa, niekiedy cyfrę tę do 350 posuwając. — A to, panie dobrodzieju, ciągnie jak smok — pomyślałem sobie. — Ale musi to być któryś z milionerów yankesowskich, Astor, Wauderbildt albo który inny, że mu na takie libacje wystarcza... Tymczasem czytając dalej widzę, że ten jegoś nosi jakieś nieznanie nazwisko a sprawuje godność — posługacza w jakimś browarze... — Ho, ho, — pomyślałem sobie znowu — toć w tej Ameryce posługacze lepiej stoją niż gdzieindziej senatorowie, a pewny jestem, że i autor tej wiadomości nieźleby na tem wyszedł, gdyby się mógł o tę godność wystarać, a to tembardziej, że i on nie jest widać nieprzyjacielem trunku Gambrynosowego, gdyż nim widocznie rozmarzono skoncypował tą swoją elukubrację.

Dawno już przyjęcia noworoczne w najwyższych sferach politycznych nie przeminęły tak głucho jak w tym roku. Nawet cesarz Wilhelm, który tak lubi przemawiać publicznie, tym razem zamknął się w milczeniu, podziękowawszy tylko za składane sobie życzenia, i nic więcej. Pokazuje się, że albo nie było co mówić o położeniu ogólnem, albo też mówić o niem byłoby rzeczą zbyt hazardowną.

Wiadomo, że czem są Niemcy w Cislitawii, tem węgry w Translitawii: garstką mniejszości, roszcządzając sobie dzikie pretensje do wyższości i panowania nad ogromną większością innych szczepów, osiadłych na ziemiach podległych berłu Habsburgów. Jak Niemcy radziby jedną połowę monarchii austriackiej zgermanizować, tak węgry pracują gwałtownie nad zmadziaryzowaniem drugiej połowy. Ucisłkowi temu ulegają nie tylko słowianie ale i rumunowie, na ziemiach zaliczonych do posiadłości korony króla Stefana zamieszkali. Rumunowie ci, których jest jednak kilka milionów, dotąd siedzieli cicho, — ale sprzykrzyło im się w końcu. Na jesieni roku ubiegłego urządzili sobie wielki zjazd w Hermensztadzie, na którym, obok zapewnienia wierności i przywiązania do tronu i panującej dynastji, postanowili wszelkimi legalnymi środkami bronić praw swojej narodowości.

Zjazd ten bardzo w niesmak poszedł węgrom, tembardziej, że znalazł niebawem oddźwięk w królestwie rumuńskim. W izbie deputowanych i senacie rumuńskim, zjawiły się wnioski, domagające się pomocy dla braci „jęczących pod jarzmem austriackim“. Wprawdzie zarówno izba deputowanych jak senat przeszły nad temi wnioskami do porządku dziennego, gdyż, jak to dobrze wytłumaczył minister Labowary, do spraw wewnętrznych obcego mocarstwa mieszać się nie można; ale sprawa rumunów węgierskich pozostała niezgaszonem zarzewiem niechęci, która wiecznie stawać będzie na przeszkodzie serdeczności wzajemnych stosunków, o którą i Austrii i trójprzymierzu tak bardzo chodzi.

Przyszła koza do woza. Rząd pruski, zmuszony coraz dotkliwyszym brakiem rąk do pracy około roli w prowincjach wschodnich, otwarł granicę dla robotników z Królestwa Polskiego i Galicji. Rozporządzenie to zamieścił w jednym z ostatnich swoich numerów urzędowy „Reichsanzeiger“ berliński.

Według telegramu donoszącego o krwawem starciu między indyanami a yankesami pod Porcupine Creak, po stronie indyan poległo 100 mężczyzn a 250 kobiet i mnóstwo dzieci. Znaczy to, że yankesi, którzy snąć plac boju otrzymali, wymordowali tyle indyaneł i indyaniat... Brawo, panowie republikanie, brawo!...
E. Jerzyna.

J U D A I C A .

Sadogóra na Bukowinie d. 6 Grudnia 1890 r.

Jakimi są właściwie żydzi, co wart ich liberalizm, domagający się dla siebie największej tolerancji i wolności, a prześladowający za to wyznanie i wolność sumienia innych, z największym fanatyzmem, tego próbkę mieliśmy w tych dniach tu, w Sadogórze. To co opowiem jest prawdziwe, bo przez sąd udowodnione, w najdrobniejszych szczegółach.

Dnia 9 Listopada r. b. podczas nieobecności p. Marcina Krzyżanowskiego, urzędnika ruskiego, mieszkającego w gminie Jedinica na Bessarabii, niedaleko granicy austriackiej, znikła temuż z domu żona, Aleksandra, wraz z 11-sto miesięczną córeczką, Heleną. Młoda kobieta pochodziła

z Kamieńca Podolskiego i była neofitką, gdyż przed dwoma laty przyjęła Chrześc. św., wbrew woli rodziców. Kiedy mąż zrozpaczony, szukając żony, poruszył, jak to mówią, niebo i ziemię, wtedy tutejsza żandarmerya rozwinęła gorliwą działalność i nareszcie udało jej się znaleźć nieszczęśliwą kobietę, głównie atoli dopomógł tu przypadek. Żandarmi, idąc niedawno nocą przez jeden z tutejszych zaułków, ujrze-
li dwóch żydów, prowadzących związaną kobietę. Na widok siły zbrojnej, której się w tem miejscu nie spodziewali, żydzi pierzchli, nieznajoma zaś zapytana, coby była za jedna, odrzekła:

— Nazywam się Aleksandra Krzyżanowska, pochodzę z Bessarabii, z kąd żydzi z domu męża przemocą mnie uprowadzili.

Ledwie te słowa wypowiedziała, padła na ziemię zemdlona.

Nazajutrz, w sądzie, złożyła następujące zeznanie:

— Gdy mąż mój wyjechał z Jediniec, przybyła do mnie z Kamieńca matka, Cipre Rosenthal. W jej towarzystwie znajdowali się dwaj żydzi kamienieccy: Josef Roczański i Mejer Hersch. Działo się to w nocy. Matka wprowadziwszy ich do mojej sypialni, zagroziła nietylko mnie samej lecz i mojemu dziecku śmiercią natychmiastową (wszyscy byli w noże uzbrojeni) jeżeli z nimi nie pójdę. Chociaż wielki strach mnie ogarnął, jednak się opierałam. Wtedy oni związali mnie a wzięwszy dziecko, zanieśli nas na wóz, który stał przed domem. Ruszyliśmy w drogę do granicy austriackiej, którą przeszliśmy pieszo między Nowosiolicą a Rańczem i tak dostaliśmy się do Sadogóry. Tu umieszczono mnie u żyda całkiem mi nieznanego. Naprzód odebrano mi dziecko, którego dotąd nie widziałam, potem kazano mi wrócić do judaizmu i mimo mojego oporu, dokonano na mnie w tym celu obrzędów talmudem przepisanych. Później trzymano mnie wciąż pod kluczem, czasem tu, w Sadogórze, niekiedy także w Czerniowcach. Podróże odbywałam zawsze nocą, w towarzystwie licznych żydów, którzy w drodze nie pozwalali mi do nikogo słowa przemówić. Ilekroć zabierano mnie z jednego mieszkania do drugiego, zawiązywali mi zawsze oczy, abym nie wiedziała gdzie się znajduję. Żydzi którzy mi wszędzie towarzyszyli, nazywają się: Nuchim Weininger i Moses Rauchwerger. W dniu, w którym żandarmi mnie spotkali i wybawili, żydzi wyż wymienieni związali mi ręce, zawiązali oczy i prowadzili w pole, za miasto, lecz dokąd nie wiem. Przypuszczam jednak, że chcieli mnie utopić w owej studni na polach rohozniańskich, gdzie w roku 1871 znaleziono już raz zwłoki neofitki z odciętą głową. Co do dziecka, to słyszałam raz rozmowę wyż wspomnianych żydów, którzy uradzili by je utopić.

Tyle zeznała przed sędzią śledczym.

Żandarmerya zabrawszy się energicznie do roboty, w ciągu dni kilku wysledziła i aresztowała wszystkich żydów wyż wymienionych. Z początku twierdzili oni, że o dziecku nie wiedzą. Dopiero Ryfka Rauchwerger wzięta na spytanki, wyznała, że dziecko żyje jeszcze, a gdy niemowlę przyniosła, rodzice w rzeczy samej poznali w niem swoją Helenkę.

Oto zdarzenie prawdziwe, wykryte i udowodnione w sądzie sadogórskim. A ile tego rodzaju wypadków nie dochodzi do uszu publiczności, ile ofiar ginie bez śladu?

Ale tolerujcie chrześciance dalej ich talmudyzm, bo tego cywilizacja od was żąda; — oni jednak za to będą was przesładowali!...

Michał F...

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. O projekcie budowy nowego kościoła w Warszawie przy ulicy Dzielnej, dzienniki tutejsze podają następującą wiadomość. Według planu sytuacyjnego, sam gmach świątyni wybudowanym zostanie na środku placu złożonego z obecnych dwu posesyj pod N-rem 39 i 41. Po stronie lewej stanie dom piętrowy, parafialny, po prawej zaś kaplica do wstawiania ciał zmarłych. Dwa boczne budynki, odpowiadające sobie stylowo, stanowiąc będą całość architektoniczną.

Jubileusz prof. Skrzypińskiego. W jednym z numerów poprzednich wspomnieliśmy już o projekcie uczczenia 50-cio letnich zasług prof. Piotra Skrzypińskiego, jako pedagoga, nadmieniając zarazem, że jednym z objawów tegoż uczczenia ma być wręczenie szan. Profesorowi pamiątkowego albumu, zawierającego fotografię jego wychowañców. Obecnie wzmiankę ową chcielibyśmy uzupełnić chociaż kilkoma szczegółami charakteryzującymi niezmordowaną a szlachetną pracę jubilata. Po ukończeniu gimnazjum w Piotrkowie i kursów dodatkowych w Warszawie, prof. Skrzypiński

wstąpił na katedrę nauczycielską w roku 1840. W szkole obwodowej przy ulicy Freta, jubilat dzisiejszy wykładał najpierw historię i geografję, następnie zaś w roku 1847 — w gimnazjum realnem, a od roku 1863-go w gimnazjum na Nowolipkach — język polski. Obowiązki nauczycielskie nie przeszkadzały wszakże sz. jubilatowi pracować równocześnie i na polu literatury naukowej, gdzie również zasługi jego są znane. Kurs historii powszechnej Skrzypińskiego przez długi czas był używany jako podręcznik w szkołach średnich, a jego „Mównictwo polskie z zastosowaniami“, doczekało się kilku wydań.

Od lat 15-stu prof. Skrzypiński jest już emerytem i mógłby używać ucziwie zapracowanego spokoju; — nie używa go jednak; gorące umiłowanie zawodu nie pozwala mu spocząć. Kocha cziłgodny jubilat ten swój zawód z którym go wiąże pół wieku trudu, kocha też i młodzież, której pół wieku przewodniczy. Niechajże jej przewodniczy jeszcze w lata jak najdłuższe!

Ze spraw ziemlańskich. Komisya rolnicza, istniejąca przy ministeryum spraw wewnętrznych, pod przewodnictwem senatora Plewego, przyszła do przekonania iż rząd winien wziąć na siebie inicjatywę w sprawie dostarczania gospodarstwu rolnemu kapitałów na wszelkie ubezpieczenia. Organ rządowy któryby się zajął sprawą kredytu melioracyjnego winien przedsiębrać wszelkie te operacje, jakie wynikają z potrzeb rolnictwa. Gdyby zaś powstały melioracyjne przedsiębiorstwa prywatne, — musiałyby one pozostawać pod ścisłą kontrolą rządu, która polegałaby przede wszystkim na sprawdzaniu dochodności majątków zaciągających pożyczki. W kontroli tej brałaby udział organa władzy, technicy i agenci towarzystw. Wszelkie pożyczki melioracyjne byłyby wolne od stemplowych oraz innych opłat.

Nauczycielki polki w domach żydowskich. Jak panowie żydzi, żyjąc najczęściej z cudzej pracy, umieją pracę tę cenić, jak, oceniają oni nawet, bodaj czy nie najcięższą, pracę nauczycielską, świadczy obrazek zdjęty z natury — bo wprost z rozpraw są o w y c h.

Panna Wiktorya Lasiewicz, nauczycielka prywatna, nie mając podczas wakacyj zajęcia, a potrzebując pracować i zarabiać, przyjęła lekcyę w domu żyda Kempnera, właściciela składu win w Warszawie, człowieka zamożnego. Do nauki były przeznaczone dwie córki p. Peretzowej, blizkiej krewnej Kempnera, jedna w wieku lat 13-stu, druga już w 15 tym roku, obydwie zaś miały być przygotowane do złożenia egzaminów w jednym z prywatnych zakładów naukowych. Przez dwa pierwsze miesiące nauczycielka otrzymywała należność swoją tak zwaną „kapaniną“; — gdy zaś upomniała się o zapłatę za miesiąc trzeci, Peretzowa odpowiedziała jej szorstko, że niema pieniędzy. Wówczas też panna L... oznajmiła, że na lekcyę dalej już przychodzić nie będzie, a o należność swoją upomni się na właściwej drodze sądowej. Zaledwie jednak po tem oświadczeniu panna L... powróciła do domu, gdy oto do mieszkania jej, w chwili gdy rozebrana usiadła do pisania listu, wkraczają bezceremonialnie żydzi, wołając: „paniś skradła kosztowny pierścionek — oddaj pani pierścionek!“ Zmieszana napaścią i zdumiona tem straszmem, nieprzewidzianem posądzeniem — młoda kobieta wybuchnęła płaczem, co jednakże nie rozbroiło wcale ani p. Kempnera, ani też pani Peretzowej. Owszem, do mieszkania nauczycielki sprowadzają oni agentów celem dopełnienia rewizyi, która naturalnie nie wykrywszy „kosztownego pierścionka“ pozostaje bez skutku. A przecież i tego jeszcze nie było p. Kempnerowi dosyć. Występuje on bowiem przeciw pannie L... do Sądu pokoju, oskarżając ją o kradzież; ale sędzia nie upatrzywszy w sprawie tej nietylko dowodów, któreby przeciwko pannie L... walczyły, lecz nawet nie znalazłszy poszlak, wydaje wyrok uniewinniający. Sądziec może, że już koniec na tem, że już dość znęcania się nad kobietą dla której ucziwie imię może być skarbem i majątkiem całym? Otóż wcale nie; pan Kempner niezadowolony z wyroku, apeluje do Zjazdu sędziów, gdzie odbywa się scena (zob. sprawozdanie sądowe w „Kur. Por.“) wzruszająca do głębi zebraną tam publiczność. Oskarżona, zamiast odpowiedzi, wybuchła płaczem, a następnie mdleje i już nie mówi. Równocześnie prokurator wysłuchawszy badania świadków, wnosi o zupełne uniewinnienie oskarżonej i tak się też, po raz drugi, staje. Tym sposobem panna L... zostaje ostatecznie zrehabilitowaną publicznie, ale rozpacz z powodu posądzenia straszego, ale też wylanych i ciężkiej boleści jej rodziny, — młodej kobiecie pracującej, opisywanej z powodu sprawy po „Kuryerach“, nie nagrodzi niezawodnie nikt.

Tym też sposobem i pan Kempner zemścił się w sposób okrutny na nauczycielce, za jej śmiałość w upominaniu się o należność i za to mianowicie, że należność tę odebrała aż przy pomocy... kroków sądowych. Bolesne to, powtarzamy, dla panny L... ale równocześnie jest też nader pouczającym i dla jej koleżanek, nauczycielek chrześciancek. Niechajże, nie ludząc się „asymilacją“, omijają zdaleka domy żydowskie — i niech im się nie zdaje, że tam są tak nazwani „polacy mojżeszowi“, ale tylko żydzi, gotowi nie już w wypłacaniu grosza zapracowanego przy ślęczeniu nad ich Surkami i Moszkami, czynić im trudności, ale

w dodatku starać się o wyciśnięcie na ich opinii piętna złodziejek! Wszakże o tem świadczy najwyraźniej powyższy, a z natury, powtarzamy, wzięty obrazek.

Wiadomości literackie. Ostatnie obszernie dzieło p. Stanisława Belzy (znanego dobrze czytelnikom naszym pod pseudonimem St. Piasta) p. t. „Holandya“, znalazło gruntownego i sumiennego sprawozdawcę w pisarzu holenderskim p. C. O. Uhlenbecku, P. Uhlenbeck należy do małej liczby holendrów znających dokładnie język polski — i składa też dowody tej znajomości w sprawozdaniu swoim, które pomieścił świeżo wychodzący w Hadze tygodnik: „De Nederlandsche Spectator“, gdyż nie ograniczając się na samej recenzji, obszerny, a zdaniem jego nader trafny, ustęp z książki p. Belzy podaje czytelnikom holenderskim w dosłownym przekładzie. Wedle opinii pisarza holenderskiego, „Holandya“ naszego autora należy do dzieł pełnych trafnych spostrzeżeń a interesujących nawet cudzoziemców.

„O Holandyi polskiego pisarza — cytujemy słowa sprawozdawcy — powiedzieć możemy, że zawarł w niej p. Belza coś więcej nad przelotne wspomnienie; mieści ona bowiem w sobie dokładne opisy naszych miast głównych, naszej sztuki, naszych obyczajów ludowych, a nosi na sobie cechę dokładnej znajomości rzeczy i miłości prawdy. Spodziewamy się że książka ta zyska szerokie koło czytelników nie tylko pomiędzy Polakami — gdyż i Holender może z niej wiele skorzystać, czytając piękne opisy własnego kraju i ludu.“

Sklepy chrześcijańskie. Przed dwoma laty w m. Nowogródka w gub. Mińskiej, wśród licznych kramów i kramików żydowskich, pani Zofia Mokrzejka otworzyła sklep chrześcijański z towarami spożywczo-kolonialnym, materiałami piśmiennymi etc. Naturalnie żydzi, ujrawszy nowego współzawodnika, nie zaniedbali wszelkich środków, byleby go zgniebić i zgubić, a jednym ze sposobów, używanych zresztą najpowszechniej w walce konkurencyjnej ze sklepami chrześcijańskimi, było sztuczne obniżenie cen towarów do *minimum* nigdy przedtem niepraktykowanego. Mimo to przecież, dzielna i energiczna właścicielka sklepu wytrzymała już lat dwa, a my życzymy jej szczerze, aby wytrzymała jak najdłużej. Życzymy jej — ale tego nie dożyje; chcielibyśmy nadto uczciwie przedsięwzięcie p. Mokrzejkiej polecić szczególniemu poparciu ze strony miejscowej i okolicznej ludności chrześcijańskiej. Żydzi, jak wspomnieliśmy, radziby stanowczo przedsięwzięcie to usunąć sobie z drogi, ale i chrześcijanie powinni, z równą stanowczością starać się, aby do tej ewentualności nie dopuścić. Wymaga tego nie tylko ich własny, dobrze zrozumiany interes (nie ulega bowiem wątpliwości, że żydzi pozbywszy się konkurenta, — dla odbicia owej obniżki sztucznej — podnieśliby zaraz ceny w dwójnasób) — ale wymaga niemniej najprostszego obowiązku, płynący z prostej również a uczciwej i rozumnej zasady popierania wszędzie, na każdym kroku, swoich. Obowiązku też tego nie zaprzestaniemy przypominać przy każdej sposobności podobnej, a tymczasem sklep p. Mokrzejkiej polecamy uwadze i poparciu mieszkańców Nowogródka i jego okolicy — raz jeszcze.

Z prasy. Niedawno korespondent berliński „Wieku“ miał ze Stöckerem, znanym antysemitą, rozmowę, w której ten ostatni rzekł między innymi:

— „...Może to trwać lat dziesięć, dwadzieścia, ale antysemityzm będzie święcił tryumf — musi go święcić. W antysemityzmie siła i przyszłość. Dziś w całej niemal Europie żydzi trzymają w ręku pieniąż i prasę, a przy pomocy tych czynników rządzą światem, wpływają i rozkazują niemal książętom. Ta ohyda musi się skończyć, struna którą żydzi ciągną pęknąć musi. Zresztą żydzi są, koniec końców, żydami tylko, a ludzkość nieraz już trafiała z nimi do ładu.“

— „Jaką drogą zapytałem — powiada dalej korespondent — ludzkość tego dopnie? Ciekawy jestem bardzo i radbym tego doznać.“

— „Wy Polacy — rzekł Stöcker — sceptykami jesteście. Nie dziwię się. Niewola żydowska dała się wam najwięcej we znaki. A jednak macie i wy u siebie antysemitów, którzy powinni wam ducha dodawać. I wierz mi pan, tyle waszej przyszłości ile się żydów pozbyć zdołacie.“

Tak mówił Stöcker, a słowa te warte są chyba zanotowania.

Z teatru. Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono komedję p. Michała Bałuckiego p. t. „Klub Kawalerów“.

Występy znanej artystki p. Modrzejewskiej rozpoczną się w Warszawie w teatrze w ogrodzie Saskim dnia 9 Lutego r. b. Na pierwszych trzech przedstawieniach będą grane: „Marya Stuart“, „Walka kobiet“ i „Dama kameliowa“. Wszystkich występów będzie dziewięć, na które ogłoszone zostaną trzy abonamenty po trzy przedstawienia.

Zmarli: Ś. p. ks. Jan Stupnicki, Biskup obrządku grecko-kat. w Przemyślu w Galicyi — zm. w temże miesiącu.

Ś. p. Dr. Wiktor Szokalski, znany niegdyś i znakomity okulista, jeden z najszanowniejszych lekarzy naszych, człowiek

głębokiej nauki i niepospolitych przymiotów serca, zasłużony autor licznych prac naukowych — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

8 Stycznia 1891.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie, w ciągu ubiegłego tygodnia sprawozdawczego, było w ogólności chwiejne i w ostatnich dopiero dniach ceny na targach amerykańskich uległy pewnej wyższości.

Na targach warszawskich przy szczupłych nader dowozach, z powodu zasp śnieżnych, ceny nie mogą być uważane za unormowane.

Przy nielicznych transportach na Placu Witkowskiego płacono pszenicę dobrą lecz nie wyborową 6.00—6.10, średnią 5.80—5.90, ordynaryjną 5.60—5.70. Żyto, przy nader chętnym pokupie, płacono wyborowe 4.80—4.85, średnie 4.60—4.70. Owies w sprzedaży detalicznej 2.40—2.70.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 99—101, średnią 95—97, ordynaryjną 89—91 kop. za pud. Żyto wyborowe 80—82, średnie 75—78. Jęczmień wyborowy 88—91, średni 80—82. Owies wyborowy 72—75, średni 65—69, ordynaryjny 60—63 kop. za pud.

W Lidawie żyto mocniej: w gatunkach wyborowych płacono 76—77, średnich 74—75 kop. za pud. Jęczmień na pasę 62—64. Owies w gatunkach wysokich 70—72, biały dobry 65—66 kop. za pud.

W Handlu okowitą usposobienie mocne, ceny wysokie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 36 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec w sprzedaży hurtowej 2.77—2.79. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,67¹/₂ rs.

Na targ prazki dostawiono w tygodniu ubiegłym około 1,960 sztuk bydła a w tej liczbie 1,900 sztuk z górą wołów stepowych. Wyborowe sztuki wołów stepowych płacono po rs. 95—103, średnie po rs. 80—85. Wieprze, których dostawa wynosiła około 800 sztuk sprzedawano: wyborowe po rs. 40—46, średnie po rs. 25—28, lichtsze od rs. 15. Mięso wołowe płaci się po 12 do 13-stu kop. funt.

Na rynkach żywnościowych nie zaszły i tym razem żadne zmiany ważniejsze.

NADEŚLANE.

Poważny interes handlowy

W WARSZAWIE

dający zysku czystego rocznie około 12,000 rs., nie obciążony długiem i mający nominalnej wartości do 40,000 rs. — jest do sprzedania, w całości lub w połowie, za gotówkę lub na zamianę na dom w mieście gubernialnem, lub też na majątek ziemski w Krakowskiem, Sandomierskiem albo Lubelskiem, w tejsze cenie. *Oferty do Redakcyi „Roli“.* (102-2-1)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Fr. Kap... w Now...-M..., Sz. ks. A. Tomas... w Imbr..., Sz. ks. Kan. K. Wołczac... w Krasnop..., Sz. ks. Garb... w Kur..., Sz. ks. P. Czap... w Por..., Sz. ks. Janul... w Wiep..., Sz. ks. St. Piotr... w Peters..., Sz. ks. Kl. Kul... w Mak..., Hr... M. Wielch... w Kras..., P. A. Kam... w Ło..., P. Rom. Kal... w Kul..., P. J. Lej... w Now...-M..., — za błogosławieństwa, życzenia i wyrazy uznania — składamy słowa szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. ks. K... w Wieluńskiem. — Żądane N-ra wystaliśmy, z wyjątkiem N-ru 38 z r. 1888-go i N-ru 35 z r. 1889, które są wyczerpane. Postaramy się o ich pozyskanie. Tymczasem przypada nam rs. 2.

Sz. ks. Fr. Dział... w Doman... — Komunikowaliśmy już raz redakcyi wiadomego wydawnictwa zapytanie podobne i otrzymaliśmy zapewnienie piśmienne, iż wydawnictwo to prowadzonym będzie „w duchu chrześcijańskim“. Pomieściliśmy też już z kilku razem zeszytów sprawozdanie nieco obszerniejsze. W każdym razie rzeczy tej nie spuścimy i w przyszłości z uwagi. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Al. Wysoc... w Biłg... — Żądane pisma zaprenumerowane, do dyspozycyi Sz. Ka. Dobrodzieja pozostało u nas kop. 50.

Sz. ks. Hołoz... w Bał... — Pełen dobroci i życzliwości list Oczigodnego Księdza Dobrodzieja obudził w sercu naszym jedno z tych uczuć, które się nie zacierają nigdy; a słów na podziękowanie braknie. Niechajże — Bóg zapłać! — starszy, w tym razie, za wymowę całą, boż w tych dwóch wyrazach mieści się bardzo dużo. Wartość pisemka wymienionego przy końcu listu — jest prawie żadną.

Sz. ks. R. Stach... w Tur... — Istotnie, wina nasza; przepraszamy najmocniej.

P. Kaz... Mar... w Nowogr... Wołyńsk... — Po zasięgnięciu zdania

specjalisty—odpowiemy bezwzględnie. Rs. 2 pozostaje do dyspozycji sz. pana.

P. *Nep. Skub... w Częst...*—Osoba o której sz. pan wspomina, „Roli“ za kwartał IV-ty r. z. nie opłacała; obecnie do d. 1-go Kwietnia r. b. rachunek jest w porządku.

P. *Zawadz... w Pet...*—Wiadomy komplet zdobyliśmy nareszcie; wysyłamy go równocześnie z N-rem niniejszym, pod opaską rekomendowaną. Za życzenia, raczej sz. panie przyjąć serdeczne dzięki.

P. *Ferdynand Woron... w Warsz...*—Rs. 1 na rzecz Kas rzemieślniczych — otrzymaliśmy.

„*Judołowi*“ (?)—Dziękuję o jakim sz. pan wspomina jest nam znane i w pierwszych latach istnienia „Roli“ — korzystaliśmy z niego.

P. *M... w L...-W...*—Zużytkujemy przy nadarzonej sposobności;—pomieszczenie w tej chwili w całości — nie byłoby właściwym.

Semiecie.—Bo fakta muszą mieć zawsze większą siłę aniżeli głoślowne oszczerstwa—i byłoby dobrze, gdybyście się raz nareszcie panowie przekonali o tem. Możeby ta niegodna broń, jakiej używacie wyłączenie a powszechnie w walce z przeciwnikami—i wam zbrzydła w końcu.

Czytelnikowi.—Czy i gdzie będzie sądona „charakterystyczna sprawa“ pom. adwokata przysięgłego Aleksandra Ł., jak to dość—nie wyrażnie opowiada „Kuryer Wares“.—my przynajmniej nie o tem nie wiemy; wiemy tylko, że dowody potwierdzające prawdziwość faktu zawartego w liście p. Nisensona posiadamy w ręku — i że bez nich listu tego nie byłibyśmy drukowali.

REKLAMY

DOKTOR A. PODOLSKI

(DENTYSTA)

Marszałkowska № 136. — od 10 rano do 5-tej po południu.

Fabryka Drzewiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Plecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elekoralna 14.

Przy Warszawskiej Parowej Fabryce Makaronów L. Krzymuskiego w Warszawie, ul. Wallewów Nr. 15. otwartą została: „Parowa Fabryka Lakoci Tureckich“, Halwy, Marmolad (Rachat-Lokum) i Sorbetów. Polecając względem Szanownych Konsumentów, nowy ten dział produkcji prowadzonej ze specjalnością, przy zachowaniu wszelkich środków nadzwyczajnej czystości, mam nadzieję zyskać Sobie dla wyrobów tych równie uznanie, jakim do tej pory cieszą się makarony mojej fabryki. Specjalnie przytem zwracam uwagę na dobroć Sorbetów, które różnią się od znanych u nas do tego czasu, wysoką dobrocią i są w stanie zadowolnić najwykwintniejsze wymagania.

Nr. Telefonu 606.

L. Krzymuski.

Mieszkańcy ulicy Chłodnej i sąsiednich dzielnic, mają nareszcie wartościową pracownię zegarmistrzowską. Na ulicy tej bowiem pod numerem 10-ym

p. Franciszek Górski

otworzył pracownię gwarantującą tak dobroć zegarków i zegarów, jako też podjętą reperację.

Chłodna 10.

89-3-2

AGRONOM

z wykształceniem teoretycznym nabytym w Akademii rolniczej z dwudziestokilkuletnią praktyką, poszukuje miejsca rzadcy w większym majątku na warunkach przystępnych. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

APTEKA WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

w. Warszawie, 45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrabia

RESTITUTIONS-FLUID dla koni

znakomicie działający jako środek zewnętrzny przy chorobach nóg, jako to: reumatyzmach, artrytyzmach, wyplenieniach i t. p.

Restitutions-Fluid weterinary w rozcienczeniu 2—3 częściami wody, wzmacnia koniom nogi.

Cena butelki (szampanki) rs. 1 kop. 50.

(426-20-13)

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport *Firanek* białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtyskie lamant, Plusze, Velvety oraz największy wybór *Dywanów* oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137.

(37-52-2)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu

lewa oficyna — parter.

(39-26-20)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży I. Jodłowskiego

Bialańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowolowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (37-52-2)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalam

36 Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ 36

egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29. 36

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE

Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące. (35-52-28)

Skład Materiałów Aptecznych i Farb

KONARZEWSKIEGO, S^{KA}

Warszawa, Bracka 22, przy Chmielnej,

poleca: Materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specylja zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby olejne i suche, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemyśle. (3-41-17)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja
firmy:
Małeckie
w Warszawie.



Reprezentacja
firmy:
Blüthner
w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

60-26-18

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancye, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrzy kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Swiat 56.

Zakład Bronzowniowo-Galwanizerski, Lampiarski i Robót Kościelnych.

ROMANA KAWECKIEGO,

Rednarska Nr. 22.

przyjmuje złocenie, srebrzenie, mosiędżowanie, niklowanie, odnawianie, przebranie lamp wszelkich systemów, roboty bronzownicze, blacharskie. Ceny przystępne. (63-12-6)

(23A-26-20)

POLECA: WSZELKIE PRZYBORY DO PO-DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUBLIARESY, PORT-MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFIANY, Obowiązkowo

Fabryka Kufków, T. L. BREYMEYER WARSZAWA Królewska Nr. 1, rog Krak.-Przedm. Kalosze.

Zatwierdzona przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych i zagwarantowana kaucją złożoną w Kassie Gubernialnej, **Warszawska Sala Licytacyjna,** Królewska № 16, obok Giełdy.

Przyjmuje w Komis do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty. Sprzedaż z wolnej ręki od godziny 9 rano do 8 wieczorem. Licytacje co Piątek i Sobotę. Przyjmuje meble i inne sprzęty na przechowanie. Urządza licytacje w prywatnych mieszkaniach i magazynach.

672-26-2

Zaopatrzywszy nasz

„PIERWSZY SPECYALNY MAGAZYN FIRANEK“

w wielki wybór

ATLASÓW, BROKATELI, KOTELIN I UTRECHTÓW

polecamy:

Atlasy kolorowe	od rs. 3.30 kop.	Firanki białe i kremowe.	Okno od rs. 1.10 kop.
Koteliny jedwabne	„ 1.80 „	Firanki białe i kremowe.	Łokieć „ .49 „
Utrechty gniecione.	„ 2.50 „	Kapy gipiurkowe białe i krem.	Sztuka „ 4. „

F. Bukowski i S-ka, Wierzbowa N. 1.

514-13-8

METODYCZNY KURS NAUK ⁽⁸⁵⁻³⁻²⁾

obejmujący: Naukę Religii, Naukę o Rzeczach, Język polski i Francuzki, Arytmetykę, Nauki Przyrodnicze, Geografię, Historię, Kaligrafię i Rysunki, — wychodzić zaczął w

„PRZEGLĄDZIE PEDAGOGICZNYM“.

W „Kursie“ tym podany jest plan całej nauki, najlepsze podręczniki do każdego z przedmiotów i wskazówki czego i jak uczyć należy. „Przegląd Pedagogiczny“ zamieszcza artykuły: o higienie, wychowaniu, metodach nauczania, postępach pedagogiki zagranicą, grach i zajęciach dzieci etc. Udziela porady we wszelkich kwestjach wychowawczych. Pośredniczy między rodzicami i nauczycielami przez bezpłatne zamieszczanie żądań.

Prenumerata „Przeglądu“: kwartalnie rs. 1 kop. 50, z przesyłką rs. 1 kop. 75

Adres Redakcyi: Warszawa, Widok 14.

Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.



SKŁAD WIN I. LIJEWSKI i S-ka

Przysięgli dostawca Win dla Kościołów W WARSZAWIE Krakowskie-Przedmieście Nr. 6 wprost Kościoła Ś-go-Krzyża.

Poleca: czyste i odležałe **Wina Węgierskie** w bogatym wyborze gatunków i smaków i wysyła do wszystkich stacyj kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie, po cenach możliwie nmiarkowanych

w baryłkach, począwszy od 3 garncy, w cenie 4.75, 5.00, 5.50, 6.00, 6.50 rs. za garniec, wyższe gatunki wytrawnych i maślacze tylko na beczki lub na butolki w każdej ilości.

Beczkowych Win Węgierskich posiada skład zapas z kilku ostatnich lat i odstępuje po cenie oryginalnej, dając tym sposobem możność Sz. Obiorcom, sprowadzającym wina wprost z Węgier—zasilać się na miejscu przy wszelkiej gwarancji i korzystniejszych warunkach kosztu. W butelkach skład posiada od wielu lat ściągane i na odstawienie przeznaczone szlachetniejsze gatunki i zwraca uwagę tych Sz. Obiorców, którzy wina na wzmocnienie sił swoich używają, na stare Maślacze, odznaczające się czystością jagody, wskutek tego zdrowe i posilające. Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki Win zagranicznych, jak: Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, sprowadzane z najlepszych domów zagranicznych; lecznicze Koniaki Francuzkie od 4 do 15 rs. za butelkę, oraz stare Francuzkie Yquemy i Sauterny z dawnych zapasów. Cenniki na żądanie franco i bezpłatnie. Poręczamy za wina tylko sprowadzane wprost od nas. (30-24-9)



27-12-6

Zegarmistrz SZYMBORSKI

Z dniem 8 Października przeniesł Pracownię na nlicę Nowy-Świat N. 23 1-sze piętro, front. Reperuje Zegary starożytne, Szkatułki grające i Zegarki wszelkich systemów. Dokładne i sumiennie wykończenie.

75-12-8

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet t.j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem 340 Figur i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.** (73-18-8)



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej J. DRUCLINSKIEGO
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
za dobre i stylowe wykończenie robót,
na składzie wielki wybór gotowych Ram.
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
Ceny umiarkowane, robota dobra.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

KRAWIEC

23-52-21

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące z własnego i powierzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze zamówienia. Również wszelkie odnówki: jesienne i zimowe **Palta, Sak-palta, Surduty, Tużurki, Fraki, Zakłady, Marynarki, Spodnie, Kamizelki** i t. p., takowe oczyszczam z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonuję dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W. W. i W. W. P. P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI.** Róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka W. Barcza, w Warszawie.

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE

N 16.

O. CHYLIŃSKI

T. SKULSKI

BURKI SŁAWUCKIE SZAFRONI
KURTKI ZAWIESZKOWE
MUNDURY STUDENCKIE
UCZNIOWSKIE... URZĘDNIKÓW

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

MAGAZYN UBIORÓW ŻEŃSKICH

MUNDURY STUDENCKIE

UCZNIOWSKIE... URZĘDNIKÓW

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres sztuki krawieckiej wchodzące i takowe wykonywa podług najświeższej mody.
Mundury wszelkich Władz podług form przepisanych.
Wykonanie spieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16.

(34-6-6-)

Powieści W. hr. Łosia:

Pozostałe w niewielkiej ilości
Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.
Jeszcze małżeństwa — 1 tom.
Hrabia-starosta — 2 tomy.
Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Roli“ po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki, z przesyłką rs. 5. (22-6-5)

FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystująca od r. 1856

Braci Henneberg.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykończonych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w **magazynach:**
Plac Teatralny Nr. 11
i róg **Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej.**
Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami: — na ostatnich trzech Medale Złote.

POLSKI SKŁAD NICI

i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży
tylko na ulicy hr. Berga № 11
w Warszawie.

Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach Skarpetek, Kamaszy męskich, damskich i dzieciennych, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko, obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszymi,
Koszulki Wioślarskie i dla Pp. Cyklistów.

KALOSZE ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEJ MANUFAKTURY GUMOWEJ.

CERATY OBRUSY, CHODNIKI, DYWANY CERATOWE.

GUMA I WYKSATYNY DLA SŁABYCH OSÓB.

Poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem proc.

SKŁAD OBIĆ PAPIEROWYCH

W. MICHAŁSKI, Miodowa Nr. 19, w Warszawie.

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych stalowych, oraz Bandaży,

F. Bałukiewicza

W WARSZAWIE
Bielajska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (621-26-3)

Egzystująca lat 17 w Warszawie

Fabryka ozdób Kościelnych i Salonowych

K. KOWAŁSKIEGO

Nr. 3. Miodowa Nr. 3.

Wykonuje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice, Feretrony, Cymborye, Figury i wszystko to co wchodzi w zakres ozdób Kościelnych i Salonowych. Wykonane zaś przezemnie roboty w Kościołach Warszawskich, jak również w wielu kościołach w Królestwie i Cesarstwie są dostatecznym świadectwem na mocy którego polecić się mogą Wielmożnym Księgom Proboszczom potrzebującym wyżej wspomnianych robót.
Z uszanowaniem **K. KOWAŁSKI.**
Miodowa 3.

L. BARRIÈRE

Największa Paryżka Fabryka Szrub do Metali.
W PARYŻU ulica St. Sabin Nr. 22.

Poleca: SZRUBY mosiężne, żelazne, stalowe z gwintami do metali. CZĘŚCI rozmaite tokarskie. Wazelkie metalowe przybory do FORTEPIANÓW. Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

94-6-1

Warszawa, ulica Berga Nr. 3.

W. LENCZEWSKI.

1870  1882.

**TOWARZYSTWO AKCYJNE
ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH
KAROLA SCHEIBLERA
w ŁODZI.**

Zakłady Towarzystwa obejmują: przędzalnie bawełniane o 240,000 wrzecionach, tkalnie, o 3,650 warsztatach mechanicznych, drukarnie barchanów, farbiarnie, blicharnie i apreturę, zakłady gazowe na własną potrzebę.

Wyrabiają: **tkaniny bawełniane** w stanie surowym, **perkale** bielone, **półpłótna (creasy)**, **madopolamy barchany** gładkie, rypsowe i kolorowe, **dymki i piki** wzorzyste, **merle** białą i kolorową, **satynki i damasty**. **Bieliznę stołową** bawełnianą, **obrussy, ręczniki i serwety**. **Chustki do nosa** białe. **Podszewki** w różnych kolorach: drukowane **flanele, barchany (boje)**. **Korty bawełniane** kolorowe.

CENY WYROBÓW SĄ STAŁE.

SKŁADY GŁÓWNE: w Łodzi, ulica Zawadzka Nr. 278.
w Warszawie, „ Trębacka Nr. 4, dom SS-rów K. Scheiblera.

(96.1-1)

**NOWO-OTWORZONY
MAGAZYN WARSZAWSKI**

Chmielna Nr. 16.

poleca po cenach możliwie niskich: Galanterię, Wyroby Skórzane, Materiały Piśmienne i Rysunkowe, Zabawki Dziecinne. Wylączna sprzedaż gilsz fabryki „LEONID“.

MAGAZYN WARSZAWSKI, Chmielna Nr. 16.

(99-6-1)



SZEW C
Damski, Męzki i Dziecinniey
JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

w Warszawie, Bielańska Nr 9. (Hotel Paryzki).

Poleca obówie na każdy sezon.

Wszelkie obstalunki z prowincyi przyjmują się podług nadesłanych miar, lub też starego obówia, i takowe wysyłają się za zaliczeniem pocztowem.

CENY OBÓWIA:

Kamasze męzkie kute. . . od Rs. 6	Buciki damskie. . . od Rs. 5.—
Kamasze męzkie szyte . . . 6	Buciki damskie zapinane na haki lub guziki „ 6.50
Kamasze męzkie z cienkich lekkich skór „ 7	Buciki damskie z cienkich lekkich skór „ 7.—
Buty gospodarskie i fabryczne. „ 15	Buciki damskie z cienkich lekkich skór, szyte, ozdobniejsze „ 8.—

Przytem poleca Buty **Gospodarskie**, dla **Księży**, **Fabryczne** i do **Polowania**.

Bielańska

9. Hotel
Paryzki.

168-6-5

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wetny i Zboża.** 16—52—2

2. „ULADÓWKA“ Senatorska 2.

Znany od lat 30-ty Skład Wódek, poleca Szanownym Odbiorcom alkohol, spirytusy, wódki i likiery, których transporty stale otrzymuje z Podola. Piwo z najczelniejszych browarów, Porter, Przekąski zimne i gorące. (12-12-9)

Fabryka Ram złoconych, Rzeźb oraz robót Kościelnych i Salonowych
FRANCISZKA BURDYNSKIEGO (13-12-8)
Marszałkowska Nr. 112.
Powierzone roboty wykonywa artystycznie, sumiennie, tanio.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwięzszych żurnali (103-13-1)

OBJAŚNIENIE.

Ponieważ niektóre reklamy mogą w błąd wprowadzić Sz. Publikę co do oryginalności Portera, czuję się w obowiązku zakomunikować, że dopóki brałem z trzeciej ręki, obowiązek chrześcijański nie pozwalał mi robić fałszywych ogłoszeń i uprzedzałem też każdego kupującego, że takowy pochodzi z trzeciej ręki i dlatego za oryginalność nie ręczyłem. Obecnie mając wprost z browaru „C. Stritzky“ z Rygi, śmiało ręczę za oryginalność portera bez żadnych domieszek, — kto honorowi chrześcijańskiemu nie ufa, może każdej chwili zażądać okazania oryginalnej faktury.

Główny Skład Portera Rygskiego
„C. Stritzky“, dawniej Bertel's & Pychlau.

Władysław Werner,
Freta Nr. 5.

86-3-2

Pierwsza w Kraju Fabryka
Materacy z Wełny Drzewnej

A. KASZYŃSKI i K. GADOMSKI

17. Królewska 17.

przekonawszy się że wełna sosnowa zdrowsza jest od wełny osikowej, zakupiła znaczny transport najlepszej wełny sosnowej z innego źródła, taniej jak dawniej, skutkiem czego obniża cenę materacy z wełny drzewnej sosnowej: płóciennych od rs. 3, drellchowych od rs. 4.50.

Zamknięcie Listy Prenumeratorów WIELKIEJ

Encyklopedyi ilustrowanej

nastąpi

nieodwołalnie
d. 1 Lutego r. b.

Stosownie do zapowiedzi w prospektach, z dniem 1-szym Lutego r. b. lista prenumeratorów zostanie zamkniętą i cena Encyklopedyi dla późniejszych nabywców podwyższoną będzie z 50 na 60 kop. (z przesyłką 70 kop.) za zeszyt, gdyż wobec olbrzymich kosztów wydawnictwa, ilość nakładu musi być zastosowaną ściśle do cyfry przedpłaćcieli, i tylko mała liczba zapasowych egzemplarzy drukowaną być może.

Wszyscy jednak abonenci zapisujący się przed dniem 1-szym Lutego r. b. otrzymywać będą Encyklopedyę, aż do końca wydawnictwa, po cenie pierwotnej 50 kop. za zeszyt. Wnoszący odrazu należność, za rok cały, czyli za 24 zeszytów, nie będą ponosić kosztów przesyłki, zapłacą więc tylko 12 rs., zamiast 14 rs. 40 kop.

Po wyczerpaniu nieznacznej ilości zapasowych egzemplarzy pierwszych tomów, jakie pozostaną na składzie, cena Encyklopedyi, w handlu antykwarskim, wzrośnie niewątpliwie w dwójnasób, lub w trójnasób, jak to zwykle z tego rodzaju wydawnictwami się dzieje.

Redakcja i Administracja w Warszawie, Cbmielna N. 9.
Telefonu Nr. 564.

97—3—1

Kuchenki Benzynowe

ulepszonej konstrukcyi z dużemi promieniami

NAJTANIEJ

u **ED. DUSOGE**

Nowy-Świat № 5

wprost Straży Ogniowej.



11—12—10

KUŹNIA WZOROWA

LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Ś-to Krzyzka Nr. 31.

Specjalność kucie koni

CENY ZWYKŁE.

(87-12-2)

RĘKAWICZKI

Wybór wielki, ceny przystępne

B. KOWALEWSKI

Warszawa, Nowy-Świat 19.

84-6-2



Fabryka Skór

i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego



Medal Srebrny

w Warszawie, ulica Wolska Nr. 47.

Warszawa 1890.



L'URBAINE

Francuskie Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie

założone w r 1864-tym.

Ubezpieczeń będących w mocy jest

na sumę 270,986,407 fr.

Wyplacono ubezpieczonym 38,219,244 „

Rozdzielono zysków między ubez-
pieczonych 9,000,577 „

Szczególne korzyści, jakie Towarzystwo L'Urbaine dla ubezpieczonych przedstawia:

1. W razie obłożnej choroby ubezpieczonego, Towarzystwo opłaca za niego przypadające składki, z własnych, na ten cel przeznaczonych funduszy, jeżeli zaś choroba trwa dłużej niż 2 lata, lub jeżeli wskutek nieszczęśliwego wypadku ubezpieczony pozbawiony został zdolności do pracy, Towarzystwo wypłaca mu niezwłocznie 3/4 ubezpieczonej sumy, zachowując resztę (1/4) do terminu polisy i nie pobierając już nadal składek.

2. Tow. L'Urbaine wypłaca ubezpieczoną sumę w razie nierozmyślnego samobójstwa ubezpieczonej osoby.

3. Od składek, opłacanych półrocznie, Tow. pobiera 1% kwartalnie, zaś 1 1/3% w stosunku rocznym.

4. W razie, jeżeli w zeznaniach danych lekarzowi, okaże się później ważna niedokładność, pociągająca unieważnienie polisy, Towarzystwo nie ciągnie z tego żadnych dla siebie korzyści i zwraca ubezpieczonemu wszystkie składki, z wyjątkiem pierwszej na pokrycie poniesionych kosztów.

5. Między taryfami Tow. L'Urbaine, jest wiele nader dogodnych i dotąd nieznanych.

Prospekty i objaśnienia otrzymać można, oraz przesyła się franko na żądanie

w Biurze Jeneralnej Reprezentacji na Królestwo Polskie
w Domu Bankierskim Mieczysława Epstein
Mazowiecka Nr. 9.

oraz u głównego Agentu na Warszawę T. Kłozerowskiego,
Wierzbowa Nr. 7.

OBUWIE

Męzkie, Damskie i Dziecięce — tanie, wygodne, trwałe i eleganckie — poleca
Szewc STANISŁAW JAWORSKI,
Żurawia Nr. 14 (Sklep).

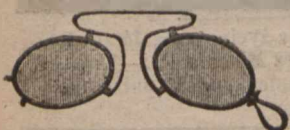
Dla Szanownego Duchowieństwa krój specjalny. Ceny niskie. (10-12-10)

Trzewiki Sznurowane do Łyzew „COLUMBUS“

wyrabia w Warszawie jedynie pracownia obuwia

L. HIPSZ

ulica Nowy Świat Nr. 28. (31-4-4)



(18-12-11)

Binokle, Okulary, wszelkie wyroby optyczno-mechaniczne i chirurgiczne oraz zakładanie i konserwowanie dzwonek elektrycznych „najtaniej tylko“ poleca
Antoni FRANKOWSKI
Nowy Świat 61.

Obstalunki z prowincyi za zaliczeniem

Fabryka SKÓR SUROWCOWYCH i PASÓW do MASZYN

K. KLEINERT

w Sielcach pod Warszawą, przy rogatce Czarniakowskiej.

Skład w Warszawie Prózna Nr. 9.

90-13-2

FORTEPIANY

ratami sprzedaje, wynajmuje, zamieniam, reparacye, strojenia. Nowy-Świat Nr. 56.
(8-21-20)

KEDZIERSKI.

FABRYKA I MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH W. MOCZYDŁOWSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 49 dom J.W. Księcia Czetwertyńskiego.

poleca: znaczny wybór gotowej biżuterii z własnej fabryki, co daje łatwość do zmiany starej biżuterii na nową; a jako z pierwszej ręki znacznie taniej. Obstalunki i reperacye po cenach niskich, najakuratniej się wykończają. (28-12-10)

SKŁAD

WINOGRONOWYCH NATURALNYCH

W I N

Z WŁASNYCH WINNIC

M. ROSTOMOWA

Miodowa Nr. 4,
W WARSZAWIE.



Kupującym większą partycję odstepuje się rabat. (29-10 7)

(100) ZAKŁAD STOLARSKI (12-1)

HENRYKA RUPP

ul. Królewska Nr. 29, w b. domu hr. Łubieńskich.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN BIELIZNY

Męzkiej i Damskiej

JAN KUS

Świętokrzyska Nr. 10 w Warszawie

poleca

BIELIZNĘ I KRAWATY

wykonane starannie

po cenie

możliwie najniższej.

98-4-1

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 43 HENRYKA ŻYDOK 43 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór POMNIKÓW z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

14-26-24

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Kejęcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI

Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.



5-52-38

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

SPECYALNY SKŁAD

na raty po 50 kop. tygodniowo i za gotówkę
(uznanych powszechnie za najlepsze)

Oryginalnych Amerykańskich **PATENTOWANYCH**
Wyżymaczek „Empire“
EMILA TREPTE

w Warszawie

147 MARSZAŁKOWSKA 147
(róg Próznej).

Poleca również na raty po 50 kop. i Rs. 1 tygodniowo, stosownie do wartości przedmiotu, i za gotówkę:

Magle, Łóżka Żelazne, Samowary Pralnie,
LODOWNIE POKOJOWE.

50 kop. i Rs. 1 tygodniowo

Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“



SKŁADY

WIN



M. J. ZURABOWA
Z WŁASNYCH WINNIC.

Hurtowe i detaliczne: w Warszawie, Senatorska 25 27
w Wilnie, Wielka ulica.

Hurtowe: w Charkowie w czasie Jarmarku Kreszezeńskiego
w Niżnem w czasie jarmarku — Napit. Linja.

W Składach Warszawskim i Wileńskim znajdują się:
Wszelkie Wina i napoje zagraniczne, Dońskie Szampańskie,
Wódki ruskie i Nalewki. (3-52 3)

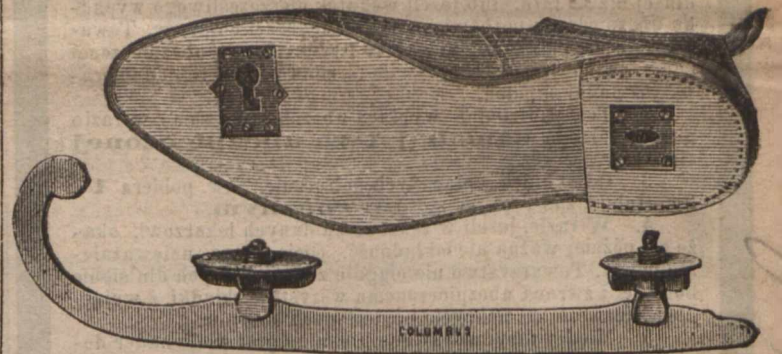
Na korku powinien być stempel „M. Zouraboff“

KUPUJE Porcelanę, Bronzy, Meble, Zbroje, Tabakierki emalio-
wane z portretami, Angielskie sztychy kolorowane,
Miniatury, Pasy Polskie, Materye srebrem lub złotem przerabiane, Fi-
gurki porcelanowe lub bronzowe, Srebro, Biżuterję i wszelkie przedmio-
ty starożytne i nowsze.
Antykwarjusz B. BOLCEWICZ.
Suskil Plac Nr. 5. (1-6-5)

ORGANY

NAJNOWSZYCH SYSTEMÓW
poleca fabrykaL. BLOMBERG i SYN
Warszawa, Leszno 65.

Nowość dla Sportsmenów!



ŁYŻWY stalowe COLUMBUS z ostremi nosami
systemu
Welocypedy, Wyżymaczkę, Piece, Żelaza do opłatków, Widelce
i Noże stołowe, Scyzoryki, Brzytwy węcowane i Maszynki
do siekania mięsa — polecają

JAN HILKNER i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 5, wprost Uniwersytetu.

Ceny możliwie niskie!

DOSTAWCY DWORU

NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER & Co
FABRYKA BRONI PALNEJ
GILZ DO ODTYLCÓWEK
I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

Fuzye syst. Lankestra od 30 rs.

Rewolwery od 4 rs.

Strzelnica przy Magazynie.

Strzelnica przy Magazynie.

83-4-2

Treść numeru: Troska o dzieci, przez Bartłomieja z Kolna. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Obrazki z życia, przez Józefa Rogoza. III. Mendel. (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Judaica, przez Michała F. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Tajemnica piątego pułku huza-
rów węgierskich, przez Wincentego br. Łosia (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Выпущено 25 Декабря 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)